Nr. 270. Lwów — Sobota dnia 23 Listopada Rok 1907.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Reklamy po kronice wiersz petit. 1 K. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Klemensa P. | Erasta
Jutro: św. Jana od Krz. | Menasa

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 50. Zachód „ „ 3 „ 32

Długość dnia godzin 8 min. 42. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Przed benefisem hakaty.

Jutro rozpocznie się sesya parlamentu niemieckiego, a we wtorek — sejmu pruskiego. Wedle zapowiedzi dzienników półurzędowych, rząd z pewnością przedstawi parlamentowi projekt ustawy, zezwalającej tylko na takie zgromadzenia publiczne, które będą obradowały po niemiecku. Władze prowincyonalne będą jednak mogły pozwalać na obrady po francusku, po duńsku, lub choćby po chińsku, nigdy jednak po polsku. Będzie to zatem nowa ustawa wyjątkowa przeciwko naszemu narodowi. Mniejsza o zgromadzenia polityczne; dobrze zorganizowane społeczeństwo, silne poczuciem samoistności, przejęte jedną myślą, w ostateczności potrafi się obejść bez takich zgromadzeń. Gorzej będzie ze zjazdami ekonomicznymi, finansowymi i naukowymi; bez nich obejść się niepodobna, jeżeli się nie chce sobie zaszkodzić, a pomódz hakacie w jej dążności do wytępienia naszego narodu. Wprawdzie od biedy można na nich obradować po niemiecku i byłaby w tem nawet ironia, że język ciemięzców służy do skutecznej walki z nimi, a nie ma obawy, aby to mogło nas zgermanizować. Oto na Litwie i Rusi przez lat 40-cie wszędzie wisiały tablice z rosyjskimi napisami: „Zabrania się mówić po polsku!“ Jeżeli na ulicy matka odezwała się do dziecka po polsku, a szpicel to posłyszał, wnet przestępczynię brano na policyę, zapisywano do czarnej księgi i zdzierano grzywny 25 rubli. Sama nazwa „Polak“ była zakazana; pozwalano jeno zwać się „osobami polskiego pochodzenia“ — zupełnie, jak dawniej w Turcyi, gdzie nie wolno było nikomu być Serbem, Bułgarem lub Grekiem, gdyż każdy z nich był tylko „rają“, — niewolnikiem. A na cóż to wszystko się zdało? Zgoła na nic dobrego, tylko wytworzyło odrazę do rosyjskiego języka. To samo będzie pod zaborem pruskim. Lecz w tem nieszczęście, że lud nie posiada języka niemieckiego w takim stopniu, aby mógł w nim obradować. Pocznie więc stronić od pracy gremialnej, przestanie chodzić ławą. W tem największa szkoda; to nas rzeczywiście może osłabić. Z pewnością dlatego tylko rząd ukuł taką ustawę.

Jednocześnie rząd pruski zażąda od sejmu 400-tu milionów marek na zasilenie kasy komisyi kolonizacyjnej, oraz ustawy o prawie tej komisyi do przymusowego wywłaszczania ziemi. Kredyt bez takiej ustawy byłby zbyteczny, bo między Polakami coraz mniej sprzedawczyków. Półurzędowe dzienniki zapewniają, że ustawa o przymusowych wywłaszczeniach stanowczo się pojawi i — przejdzie.

Cóż o tem myślą Niemcy? — bo przecież nie wszyscy oni są wyzuci z poczucia sprawiedliwości, nie wszyscy przestali rozróżniać godziwe od niegodziwego. Nawet w Poznańskiem niektórzy Niemcy odważnie biorą naszą stronę. Wybitny obywatel von Treskow do końca życia zwalczał hakatyzm, a właśnie może tydzień temu pojawiła się broszura „Die Zustände in der Provinz Posen“ — von Paul Fuss, Königlicher Oberamtmann und Rittergutsbesitzer, — która przedstawia stosunki w prawdziwem świetle i wykazuje wszystkie krzywdy, które nam się dzieją, a zadaje kłam bajkom, rozsiewanym o nas przez hakatę. Cóż więc myślą o rządowych dragonadach Niemcy uczciwi, z których się składa ogromna większość narodu?

O tem co oni myślą, dowiadujemy się z listu jakiegoś Niemca w *Dzienniku Poznańskim*. Pismo to tak ów list rekomenduje: „Pewien Niemiec, zajmujący bardzo wpływowe stanowisko w głębi państwa, protestant, zbliżony do wysokich sfer rządowych przez stosunki rodzinne i towarzyskie, napisał list niemiecki do jednego z wybitnych obywateli w Poznańskiem, a ów obywatel przetłómaczył go i dał nam do druku, zaręczywszy słowem honoru, że nic w liście nie zmienił“. Cóż więc on zawiera? Podamy z niego tylko ważne urywki.

„Tutaj, w oddaleniu — pisze on — ludzie zapatrują się dość obojętnie na kwestyę polską, — tak mniej więcej, jak na bójki w Turcyi pomiędzy różnemi plemionami. Własnych zapatrywań na tamtejsze stosunki nikt nie ma, wierzy więc swojej gazecie i więcej o nic nie dba“.

A nieco dalej Niemiec ów pisze: „W szerokich kołach niemieckich są wszyscy przekonani, że Polacy naprawdę zamierzają oderwać się od państwa przy pierwszej lepszej sposobności. Często występowałem przeciw temu mniemaniu i dowodziłem, że przy teraźniejszych warunkach gospodarczych i pieniężnych każda próba rewolucyjna byłaby ruiną dla Poznańskiego. Utrzymywałem na podstawie wiadomości od najpoważniejszych obywateli na kresach wschodnich, że nikt tam nie myśli o odbudowaniu państwa polskiego, które zresztą przy istniejących warunkach byłoby chyba małem państewkiem, ściśniętem przez ogromne kolosy. Przeważnie nie wierzono mi. Bardzo poważni i wysoko postawieni dostojnicy odpowiadali mi: „Polacy już się zupełnie przygotowali do rewolucyi, wszystkie teki ministeryalne rozdali między sobą, potworzyli kadry wojskowe“. Mówili to oni w najlepszej wierze, z czego wynika, że część Niemców — część wielka — rzeczywiście wierzy w niebezpieczeństwo polskie. Jedynie z tego powodu niejeden z nich gotów oświadczyć się za środkami, które zresztą są mu wstrętne.“

Oto więc jest przyczyna obojętności, z jaką Niemcy spoglądają na całą ohydę polityki hakatystycznej. Można się zdumiewać tem, że w czasach tak wielkiej jawności mogły się wytworzyć tak opaczne sądy, — że hakata potrafiła tak horendalnie okłamać naród. Ale niezaprzeczenie sama hakata nie dokazałaby takiej sztuki, gdyby nie niedźwiedzie usługi różnych zagranicznych pisarzy, którzy jak naprzykład teraz francuski jenerał Bourelly w swej rozprawie o możliwości wojny francusko-niemieckiej zajął się także nami i zapewnia, że my zrobimy wściekłe powstanie na tyłach armii niemieckiej i woła do nas: „Bądźcie mężni w obronie waszego języka i wiary, bądźcie mądrzy, jak dotychczas, i gotowi ująć rękę pomocną, która może już prędko do was się wyciągnie!“ Bardzo nam są potrzebne takie zachęty! Gdzie one były wtedy, gdy Francya płaszczyła się przed Rosyą, a gęsiej skóry dostawała, ilekroć Niemcy brzęknęły pałaszami? Znamy już dosyć francuskie pomoce, — wiemy, czego są warte! Ale takie zachęty powtarza prasa pruska i woła: „Oto, patrzcie, patrzcie! Macie najlepszy dowód, że musimy wytępić Polaków!“ Tak właśnie napisały *Berl. N. Nachrichten* z powodu rozprawy jen. Bourelly. Wreszcie my sami nie jesteśmy bez winy, bo z jednej strony źle, niedostatecznie zaznajamiamy Niemców z położeniem Wielkopolski, z drugiej zaś — w walce niezawsze jesteśmy rozważni, za często, niestety, zapominamy miary, wojujemy gromkimi frazesami. Niech to będzie przestrogą dla narodowej demokracyi w Królestwie, na Litwie i Rusi, bo i tam łatwo się wytworzy hakata, okłamie swój naród, jak pruscy swój okłamali, a potem uderzy na nas orężem wszelkiej nieprawości. Każda walka — to broń obosieczna, wymagająca wielkiej wprawy, rozwagi, zimnej krwi, inaczej jest nabitym pistoletem w rękach dziecka.

Lecz wracamy do listu owego Niemca w *Dzienniku Poznańskim*. O zapowiedzianej ustawie o przymusowych wywłaszczeniach z ziemi, na co ma być wyasygnowane 400 milionów marek, tak pisze ów Niemiec:

„Pomimo tak krzywego pojęcia o polskich zamiarach, wszyscy tutaj są stanowczo przeciw prawu wywłaszczania. Uważają takie prawo, zwłaszcza ziemianie, za zniesienie zasady nienaruszalności własności i za rozchwianie podstaw prawnych. W ślad za tem może przecież pójść ustawa, znosząca nietykalność osób — z początku Polaków, a potem wszystkich innych niemiłych rządowi. Będą one po prostu wyjmowane z pod prawa. Lecz nikt tutaj nie wie nic pewnego o ustawie o wywłaszczeniach; są wiadomości tylko dziennikarskie, niedostateczne. Mam nadzieję, że taka ustawa, o jakiej piszą dzienniki, nie będzie przyjęta przez większość sejmową, a to po prostu dlatego, że ona nie mogłaby się ograniczać tylko do Poznańskiego, lecz siłą rzeczy musiałaby się rozciągnąć na całe Prusy. Na to zaś któryż ziemianin się zgodzi? Każdy z nich powie sobie, że co Polakom dziś, to jemu jutro. Bo wszakże niewątpliwie stosowanoby taką ustawę, pozornie uchwaloną dla całego państwa, w takich wypadkach, gdy trzeba będzie urządzić nowe pole ćwiczeń wojskowych, lub coś podobnego. Oprócz tego, po wydaniu takiej ustawy musiałaby spaść cena ziemi w całem państwie i obniżyłaby się kultura rolna, bo któż zechce robić wkłady, nie wiedząc, czy za kilka miesięcy nie będzie wywłaszczony. Wprawdzie można temu zapobiedz wydawaniem niemieckim ziemianom pisemnych poręczeń, że ich posiadłości nie będą wywłaszczone, ale w takim razie odrazu się okaże, iż ustawa tylko pozornie jest wydana dla wszystkich, w rzeczywistości zaś jedynie dla Polaków. Takie ukrywanie się za parawanem sprawiedliwości, taki brak odwagi w przyznawaniu się do swych czynów okrywa wstydem nietylko jednostki, lecz całe państwo. Wreszcie zasługuje na uwagę jeszcze jedna okoliczność. Oto, jeżeli polscy rolnicy będą wydziedziczeni z ziemi, to naturalnie z całym swym kapitałem rzucą się do przemysłu i kupiectwa, a że czując się upośledzonymi będą zacięci, przeto — mojem zdaniem — siła ich prędko stanie się większą, aniżeli jest teraz, gdy siedzą na roli, która nigdy nie może dać takiej kapitalistycznej potęgi, jaką dają obroty kupieckie. Dość tylko przypomnieć znaczenie upośledzanych przez wieki żydów. Wszakże oni w przeważnej mierze rządzą dziś światem.“

Oto są urywki z listu owego nieznanego Niemca. Kończy on słowami: „Lecz jeżeli rzeczywiście pojawi się projekt ustawy o prawie wywłaszczania z ziemi i jeżeli jest obawa, że taka ustawa może być uchwalona, to co począć?“

Takie pytanie stawia ów Niemiec swemu znajomemu, lecz powtórzone w druku, zwraca się ono do całego naszego społeczeństwa. Sądzimy, że odpowiedź jest w liście owego Niemca: trzeba użyć wszelkich godziwych sposobów do wykazania przed ogółem niemieckim, że go hakata wierutnie okłamuje bajkami o rzekomo rewolucyjnem usposobieniu naszej ludności; trzeba broszurami niemieckiemi i artykułami stale zaznajamiać Niemców ze wszystkiem, co się dzieje w Wielkopolsce; i wreszcie trzeba, żeby energiczna walka z hakatyzmem była bez zarzutu rozumna, zupełnie pozbawiona krewkich frazesów, służących tylko do rozgrzania temperamentów, i dziwacznych pomysłów, rzucających szkodliwy cień na nasze pobudki. Nasza sprawa jest tak czysta i prawa, że — jak się mówi po niemiecku — możemy stale siedzieć w szklanym domku.

Korespondencye.

Wiedeń 21 listopada.

(Troski ministra wojny. — Upór Węgrów. — Dążenie do zreformowania ustawy wojskowej. — Nieszczere hasła. — Poglądy jenerała Schönaicha).

(y). W sferach wojskowych mówią o tem, że minister wojny, jenerał Schönaich, zniechęcony jest w najwyższym stopniu ustawicznemi trudnościami, jakie Węgrzy robią wszelkim, nawet najsłuszniejszym żądaniom zarządu wojskowego i ma zamiar bezwarunkowo ustąpić, jeżeli decydujące czynniki węgierskie nie zmienią swego postępowania. Jak wiadomo, usilnem dążeniem ministra było, ażeby podwyższenie gaż oficerskich weszło w życie już od 1 stycznia 1908, tymczasem rząd węgierski sprzeciwił się wstawieniu odpowiedniego kredytu na ten cel do preliminarza wspólnych wydatków na rok przyszły, dając do poznania, że tylko w zamian za nowe koncesye narodowościowe w dziedzinie spraw wojskowych gotów jest zgodzić się na to żądanie. Ostatecznie po długich targach zdecydował się podobno gabinet p. Wekerlego na wstawienie na rok 1908 do węgierskiej rubryki wydatków wspólnych śmiesznie małej kwoty 600.000 koron na podwyższenie pensyi oficerów.

Nierównie więcej kłopotów niż ta sprawa przysparza ministrowi wojny sprawa podwyższenia kontyngentu rekrutów, która wlecze się już od szeregu lat, a tylko skutkiem niepojętego uporu Węgrów nie może dotychczas doczekać się załatwienia ze szkodą dla pogotowia wojennego monarchii. Obecnie weszła ta sprawa w stadyum co się zowie krytyczne, gdyż nowe armaty polne dla artyleryi są już zupełnie gotowe, nowy plan organizacyi artyleryi musi wejść w życie, tymczasem, jeżeli kontyngent rekrutów nie zostanie podwyższony, to nie będzie ludzi do obsługi nowych dział i cały plan nowej organizacyi artyleryi, nad którym pracowano z górą dziesięć lat, nie będzie mógł być przeprowadzony.

Wogóle minister wojny jest zdania, że należałoby z gruntu zreformować całą naszą ustawę wojskową, która tylko fikcyjnie wprowadziła powszechną służbę wojskową, podczas gdy w rzeczywistości stosunki są dziś może gorsze niż były wówczas, gdy rekrutów werbowano.

Dopóki jeszcze odczuwano strach skutkiem przegranej wojny z Prusami w r. 1866, dopóty zaciągano do szeregów każdego, kto się zgłosił do asenterunku i został uznany za zdatnego do pełnienia służby. I tak w r. 1866 zaasenterowano w Austryi przeszło 140.000, a w roku 1867 zawsze jeszcze 118.000 rekrutów, gdy jednak w dniu 5 grudnia 1868 wprowadzono nową ustawę wojskową z obowiązkiem powszechnej służby wojskowej, ograniczono w niej roczny kontyngent rekrutów do 95.474 ludzi, gdyż więcej nie było potrzeba wobec tego, że maxymalny stan armii austro-węgierskiej na stopie wojennej ustanowiono na 800.000 ludzi. I to się nazywało powszechną służbą wojskową! Dopiero w dwadzieścia lat później podwyższono kontyngent rekrutów armii wspólnej do 126.000 ludzi i w tej wysokości utrzymuje się on do dziś dnia.

Tymczasem rzeczywista liczba popisowych, obowiązanych do stawienia się do poboru, wynosi w przecięciu za ostatnich lat dziesięć corocznie 184.059 zupełnie zdrowych i do pełnienia służby pod karabinem zdolnych młodych ludzi, już po odliczeniu wszystkich tych, którzy domagają się uwolnienia od wojska już to z tego tytułu, że chcą się poświęcić stanowi duchownemu lub nauczycielskiemu, już to dlatego, że odziedziczyli gospodarstwo rolne po rodzicach, lub są żywicielami swych rodzin. A zatem co roku przeciętnie odsyła się 58.000 zdrowych rekrutów do domu i nie zaciąga się ich pod sztandary! Ponieważ zaś ludność monarchii zwiększa się co roku przeciętnie o 0·82‰, przeto i liczba takich obowiązanych do służby wojskowej, a mimo to nie odbywających jej rekrutów, wzrasta co roku o przeszło 500 i wynosi dziś przeszło 60 tysięcy ludzi corocznie. W rezultacie tedy jedna trzecia część obywateli Austryi nie pełni służby wojskowej. W tym czasie, w którym obowiązuje austryacka ustawa wojskowa, ościenne państwa, jak Niemcy, Włochy, a nawet Szwajcarya zmieniały swoje ustawy wojskowe cztery lub pięć razy i każdym razem powiększały u siebie kontyngent rekrutów; tylko Węgrzy nie chcą zrozumieć konieczności dostosowania stosunków wojskowych do nowoczesnych warunków i przez ten swój upór udaremniają zarazem zaprowadzenie dwuletniej służby wojskowej, która naturalnie musi iść w parze z bardzo znacznem podwyższeniem kontyngentu rekrutów.

Owóż tym stosunkom pragnął minister Schönaich położyć koniecznie jak najrychlej koniec i woli raczej ustąpić, aniżeli być malowanym ministrem. Skoro finanse monarchii są tak świetne, że jeden rok przynosi nadwyżkę dochodów prawie 150 milionów koron, to powinno się coś zrobić także dla armii, a podnoszone przez socyalistycznych i radykalnych agitatorów hasło, iż ludność „ugina się już pod brzemieniem ciężarów wojskowych“ uważa jenerał Schönaich za szczyt obłudy i za istną ironię. Wystarczy porównać wszystkie inne działy gospodarki państwowej, aby się przekonać, jak po macoszemu traktowana jest armia, która przecie stoi na straży życia i mienia obywateli państwa. W żadnem państwie europejskiem przypadający na głowę mieszkańca udział w wydatkach na wojsko nie jest tak niski, jak w Austryi. Ludność cywilna naszej monarchii zapomniała już widocznie o bolesnych nauczkach nieszczęśliwych wojen z r. 1859 i 1866.

Zgromadzenie wszechpolaków.

Z Tarnowa piszą:

Stronnictwo narodowo-demokratyczne po sukcesie wiedeńskim zapragnęło widocznie podzielić się swą łatwo zrozumiałą radością i z prowincyą w Galicyi, mniej świadomą zakulisowych arkanów politycznych. W Tarnowie dało się to uskutecznić tem łatwiej, że rządy miejskie pozostają od pewnego czasu w rękach narodowych demokratów. Zainscenizowano zatem w towarzystwie rękodzielniczem „Gwiazda“ w ubiegłą niedzielę uroczystość ku czci posła demokratycznego barona Bataglii, by pod tym płaszczykiem przeprowadzić inne cele. Dla mniej obeznanych ze stosunkami politycznymi miało to być tylko uroczyste wręczenie dyplomu na honorowego członka „Gwiazdy“. W oznaczonym dniu zjawili się na sali „Gwiazdy“ zaproszeni zwolennicy narodowej demokracyi, a wkrótce po godzinie 4 popołudniu zjawił się na estradzie i p. honorat w towarzystwie posłów dr. Buzeka, x. Kopycińskiego i Masłanki.

Powitał go wiceprezes Towarzystwa p. Starża Majewski głosząc w przemówieniu swem chwałę Unii narodowo-demokratycznej, wybiegającą daleko poza granicę kraju.

Następny mówca x. Kopyciński, wręczając dyplom członka honorowego p. Bataglii, zaznaczył z zupełną szczerością powód odznaczenia posła tarnowskiego, że mianowicie wyjednał on u ministerstwa odpisanie zaległości opłat skarbowych na korzyść Towarzystwa i temsamem uratował „Gwiazdę“ od ruiny. W dalszym ciągu wspomniał i o innych zasługach poselskich p. br. Bataglii, kulminujących w tym fakcie, że za jego głównie wpływem dokonały się ostatnie zmiany w Kole polskiem.

Następnie objął przewodnictwo zgromadzenia narodowo-demokratyczny burmistrz miasta dr. Tertil, udzielając głosu br. Battaglii. Ten oznajmił z niezwykłą skromnością, że o swoich rzekomych zasługach nie chce wspominać, bo rezultaty jego pracy i zabiegów okażą się w odległej przyszłości; wytłómaczył się, że nie złoży sprawozdania poselskiego, choć to wyraźnie było zapowiedziane w wysłanych zaproszeniach, lecz tylko omówi nowo wytworzoną sytuacyę polityczną. Przystąpiwszy do tego omawiania, wyłuszczał powody, dla których zaraz po wyborach narodowa demokracya nie przystąpiła do Unii, którą zresztą (jako przewidujący polityk) przepowiedział już na zgromadzeniu przedwyborczem, odbytem 12. maja b. r. w Tarnowie. Dalej skarżył się, że przedtem demokraci mieli w Kole tylko odpowiedzialność bez władzy, że prezes Koła działał poza ich plecami, że więc poczuwszy swą siłę musieli zażądać i władzy. Objaśnił również, że gdy dawniej chodziło o solidarność narodową, obecnie rozchodzi się już o solidarność demokratyczną. Po paru zwrotach niełaskawych dla „Prawicy Narodowej“, wystąpił przeciw kastowości innych stronnictw i wyjaśnił, dlaczego, zdaniem jego, ludowcy niechcą wstąpić do Koła polskiego. Jest to polityka ambicyjek — woła — nie rzetelnej pracy; „ktoś“ woli być prezesem choćby klubiku o 17 członkach, niż dać się pokonać w Kole polskiem zdolniejszemu od siebie i więcej umiejącemu. W końcu uniesiony zapałem groził p. Battaglia, że narodowa demokracya czeka na wynik kongresu

8)

Maciej Łubieński.

ZŁOTA NIĆ.

POWIEŚĆ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

— Byłoby to w każdym razie bardziej w guście cioci, która, jak zauważyłeś już zapewne, nie jest wcale *moderne*..

— Cóż znowu, antyk prawdziwy!...

— Ale w gruncie rzeczy nie zła osoba. Nie zrażajże się, Zdzisiu, do niej! — rzuciła z prośbą w głosie.

Marbutt wzruszył ramionami i nie odpowiedział, bo w tejże chwili weszła do salonu pani Elżbieta. Trzymała coś małego w ręku

— Wiedząc, że z pana miłośnik pamiątek, przynoszę panu coś ciekawego. Oto — dodała uprzejmie, podając drobny przedmiot — sachet od chustek do nosa Stanisława Augusta, przechowywany w mojej rodzinie. Dostał się w moje ręce drogą spadku. Pan obejrzy, proszę...

Marbutt skłonił się i sięgnął z uśmiechem po sachet spadkowy. Oglądanie to jednak przerwało wejście starego kamerdynera, który zaanonsował:

— Książę Zasławski pyta, czy jaśnie pani hrabina przyjmuje?...

— Proś, Janie, proś zaraz! — rzekła szybko pani Elżbieta i zwróciła się do Marbuttów. — Państwo się znacie?... Książę Erazm Zasławski, wielki hodowca, właściciel znanej w kraju stajni wyścigowej.

Marbutt ciekawie spojrzał na drzwi salonu.

O Zasławskim słyszał wiele, nigdy go jednak na oczy nie widział, pan bowiem wielkiej fortuny bywał rzadko gdzie i drożył się ze swą osobą.

Niebawem wszedł do salonu szybkim krokiem mężczyzna wysoki, chudy, o sępiej twarzy, surowej i wyschłej, siwy i stary, lecz trzymający się jeszcze prosto, krzepko i ze swobodą obytego światowca zbliżył się w ukłonach do gospodyni domu, pozdrawiając ją z archaicznym nieco wdziękiem chevalièr'a.

Pani Elżbieta przedstawiła Marbuttów i rozpoczęła się rozmowa salonowa, druga edycya „causerie“ obiadowej.

Marbutt — do którego gość, zajęty wyłącznie damami, wcale się nie odzywał — milczał i obrzucał go spostrzegawczym wzrokiem, słuchając jednocześnie tego, co mówił.

Książę właśnie z ogromną uprzejmością zwracał się do jego żony.

— Więc pani jest córką hrabiego Rodryga? Oh, „à présent je me rappelle“. Widywałem panią dzieckiem, „toujours en bleu, n'est ce pas, comme un chérubin?“

Marbutt ziewnął skrycie i spoglądał dalej ironicznie na księcia. Po chwili jednak nadstawił ucha, słowa gościa poczęły go nagle zajmować.

Książę opowiadał właśnie, iż jest w przejeździe zagranicę, przybywał naturalnie tu tylko na czas biegu swego konia, który miał ścigać się nazajutrz — na pierwszych wyścigach w obecnym sezonie.

Książę mówił:

— Oh, jestem pewny, że „Gladyator“ mój weźmie nagrodę!... Śliczny koń, wytrenowany doskonale... Już przyznać muszę, że pod tym względem zasługuję się krajowi. Dzięki moim stajniom hodowla koni rośnie w kraju, no, i dlatego, mogąc mieć na wyścigach takie bieguny, jak moje lub Genia Lutomirskiego, albo Ksawcia Krzysztoporskiego, za nasze wyścigi wstydzić się nie potrzebujemy.

— Ja sądzę przeciwnie, iż wstydzić się właśnie powinniśmy — wmieszał się do rozmowy Marbutt, — zwracając się dość obcesowo i sucho do księcia Zasławskiego.

Na te słowa, wyrzeczone głosem pełnym przekonania, książę uczynił ruch nerwowy i skoczył na krześle, przyczem spadły mu z orlego nosa binokle. Z flegmą nałożył je jednak natychmiast i spojrzał na Marbutta pytająco i takim jednocześnie wzrokiem, jakby go dopiero teraz po raz pierwszy zobaczył.

— *Comment*, przeciwnie?... Nie rozumiem pana! — zapytał spokojnie, cedząc wyrazy.

— Ależ to bardzo proste! — zapalił się do dyskusyi Marbutt, którego nagle podrażniły wytworny spokój Zasławskiego i jego obejście. — Wyścigi są niemoralne i sieją zgorszenie!

— Niemoralne?... zgorszenie?... — zawołał przerażony książę i spojrzał na Marbutta tym razem tak, jak się patrzy na człowieka niepoczytalnego.

— Nie rozumiem nawet, że księcia to dziwi! — podjął Marbutt rozgorączkowany. — Niech książę spojrzy na setki wyrobników, dorożkarzy, biedaków, którzy zgrywają się w totalizatora, którzy zastawiają, sprzedają ostatnie sprzęty i odzienie, by zebrać tylko na bilet! Niech książę spojrzy na łzy ich żon, sióstr i matek, które wyczekują ze drżeniem końca świąt i niedziel, tych wieczorów, które zawsze przynoszą im straszny rezultat przegranej w totalizatora!... Trzeba zobaczyć choć raz nędzę, w którą wpada niejedna biedna rodzina, nie mówiąc już o zamożniejszych warstwach społecznych — by mieć wyobrażenie, jaką klęską dla kraju są nasze wyścigi, ubrane w togę wspaniałych zasług hodowli koni!

Marbutt nagle uspokoił się siłą woli i bąknął:

— Książę wybaczy, że powiedziałem tych słów kilka, ale leżały mi na sercu. Dotkliwie zresztą boli to wszystko każdego chyba, kto zdaje sobie dokładnie sprawę z tego naszego krajowego *sui generis* Monte Carlo!...

Książę nic nie odrzekł, doczekawszy tylko końca przemówienia Zdzisława z miną wyrażającą, iż ma do czynienia z człowiekiem, nie mającym wyobrażenia o dobrym tonie, zwrócił się spokojnie do pani Elżbiety i rzekł naturalnym głosem, jak gdyby nie słyszał nawet słów Marbutta:

— Ale, *à propos* Monte Carlo!... *Je va's vous raconter, comtesse, un épisode très intéressant*... Niech pani sobie wyobrazi...

Tu rozpoczął książę opowieść ostatniej anegdotki, kursującej po Nizzy i księstwie Monaco.

Skończywszy opowiadanie, cały w uśmiechach, ukłonach, wycofał się z wizyty, podczas której ktoś tak obcesowo dotknął kwestyi dlań drażliwej.

Pożegnał się z paniami bardzo grzecznie, podał rękę Marbuttowi, kończąc dowcip ostatni i kompliment przeznaczony dla jego żony, lecz wpółobrócony doń bokiem, nie spojrzał mu w oczy, jak gdyby obawiał się popsuć sobie humor widokiem wzburzonej jeszcze twarzy Marbutta. Poczem drobnym kroczkiem oddalił się, zniknąwszy po chwili we drzwiach salonu.

Po jego wyjściu zapanowało chwilowe milczenie, które przerwała pierwsza Irma, zwracając się do pani Elżbiety.

— Ciocia pozwoli, wszak prawda?... My ze Zdzisiem pójdziemy do siebie wypocząć trochę. Mąż mój zdenerwowany nieco i drogą zmęczony...

— Ale i owszem, nie żenuj się u mnie przedewszystkiem... o to tylko proszę!... Herbata o ósmej!... — pożegnała Marbuttów pani Elżbieta, polecając służącemu odprowadzić ich do przeznaczonych pokoi.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ludowców w grudniu, a gdy i potem do Koła nie wstąpią, zanosi się już wobec powszechnej konsolidacyi do wstąpienia, lub wraz z innemi stronnictwami „skruszy się ich!"

Jako drugi mówca przemawiał dr. Buzek, usiłując dać charakterystykę stronnictw, przyczem co najciekawsze — wszystko, co dotąd w Radzie państwa zdziałano, np. powszechne ubezpieczenie, przypisywał wyłącznie narodowej demokracyi. Poruszył także kwestyę ruską, żaląc się, że Rusini gwałtem uzyskują koncesye u rządu centralnego bez wiedzy Koła, cicho i ukradkiem. Oświadczył też wyraźnie, że „nic nie damy, jeżeli za naszemi plecami. Gdy do nas przyjdą, to się porozumiemy". Dostało się od tego mówcy i posłowi Stapińskiemu, że gra ustawicznie dwuznaczną polityką, odwołując się ciągle na kongres chłopski, który przecież to tylko zrobi, co on sam zechce.

Od wywodów dwóch poprzednich parlamentarzystów odbijała odmiennym nastrojem mowa posła chłopskiego p. Maślanki, który świeżo wstąpił w szeregi narodowej demokracyi. Przypomniał on naszą przeszłość od konstytucyi 3 Maja, powstania Kościuszkowskiego itd. i jako przyczynę upadku wszystkich powstań zbrojnych podał fakt, że nie wszystkie stany razem szły. Należy stwierdzić, że niestety wykazał tu niewielką znajomość naszych dziejów, gdyż jest przekonania, że szlachta nie brała udziału w powstaniu Kościuszki, lub że Chłopicki nie przyjął do obozu chłopów w r. 1831. Kończące oświadczenie p. Maślanki brzmiało, że sami chłopi są za słabi do akcyi politycznej i dlatego chcą się łączyć z mieszczaństwem, naturalnie narodowo-demokratycznem.

Później przemawiał dr. Tertil, dr. Buynowski, x. Szczeklik, występując gwałtownie przeciw *Przyjacielowi ludu* i *Monitorowi*, a także i prof. L. Młynek, zastrzegając się przeciw metodzie narodowych demokratów, którzy nibyto żądają połączenia z ludowcami, równocześnie nie podając dłoni do zgody, tylko pokazując im pięść.

Na tem zakończyło się zgromadzenie. Należy prawdziwie żałować, że wstęp na nie mieli tylko wyborcy, zaproszeni imiennie. Przez to nie mieli inni wyborcy tarnowscy sposobności wysłuchania cennych wywodów swego posła i jego przyjaciół politycznych. Gdyby tam byli obecni niektórzy członkowie stronnictwa narodowo-demokratycznego, możeby posłowie wszechpolscy musieli składać bardziej szczegółowe wyjaśnienia, jakie to przyczyny wywołały hasło „wymiany mózgów" w Kole polskiem.

Mały feljeton.

Satyra na biurokracyę rosyjską.

Nowelista rosyjski p. W. Doroszewicz napisał doskonałą satyrę na biurokracyę rosyjską. W przekładzie polskim brzmi ona jak następuje:

Syn — nieba, niech imię jego przeżyje wszechświat, władca Li-O A stał w oknie swego porcelanowego pałacu.

Był młody i dlatego dobry. Wśród rozkoszy i blasku nie przestawał troszczyć się o biednych i nieszczęśliwych.

Padał deszcz ulewny. Pluskało niebo, a z niem drzewa i kwiaty.

Smutek ścisnął serce monarchy — więc wykrzyknął:

— Biedni ci, co nie mają kapeluszy nawet w taki ulewny deszcz!

I odwracając się do szambelana, rzekł:

— Chcę wiedzieć, ilu takich nieszczęśliwych znajduje się w mym Pekinie?

— Synu słońca! — odpowiedział, padając na kolana i schylając głowę Tzung-Hi-Tzang — czyż jest cokolwiek niemożliwego dla cesarza cesarzów? Jeszcze przed zachodem słońca będziesz wiedział, ojcze zorzy, to, co chcesz!

Władca uśmiechnął się łaskawie, a Tzung-Hi-Tzang tak szybko, jak tylko mógł, pobiegł do pierwszego ministra San-Czi-Sana.

Wpadł doń ledwo dysząc i z pośpiechem, nie odpoczywając i nie zdążywszy nawet oddać wszystkich honorów, należnych temu dygnitarzowi, mówił, ciężko łapiąc powietrze:

— Radość wszechświata, nasz wszechmogący pan jest w strasznym niepokoju. Niepokoją go ci, którzy chodzą w deszcz bez kapeluszy w jego słonecznym Pekinie, i chce on dzisiaj jeszcze wiedzieć, ilu ich jest.

— Są tacy nędzni? — zdziwił się San-Czi-San, — a zresztą...

I kazał wezwać do siebie Paj-Hi-Wo, komendanta miasta.

— Złe wiadomości z pałacu — rzekł, gdy Paj-Hi-Wo schylił głowę na znak szacunku i uwagi — władca nasz zauważył nieporządki!

— Jakto — z przestrachem zawołał Paj-Hi-Wo — czyż nie ma pięknego cienistego parku, zakrywającego Pekin od pałacu?!

— Zupełnie nie wiem, jak to się stało — odpowiedział San-Czi-San — ale jego monarszą mość strasznie niepokoją nędznicy, którzy chodzą w czasie deszczu bez kapeluszy. I chce on wiedzieć jeszcze dzisiaj, ilu ich jest. Załatw to!

— Zawołać mi tu natychmiast tego starego psa Huar-Dżunga — wołał w chwilę potem Paj-Hi-Wo do swych podwładnych.

I gdy wszedł policmajster, blady ze strachu, drżący, upadł mu do nóg, mandaryn obsypał go gradem przekleństw.

— Nędzniku, próżniaku, podły łapowniku! Czyż chcesz, żeby nas wszystkich razem z tobą zwieszono?!

— Wyjaw przyczynę twego gniewu — szczękając zębami ze strachu u nóg mandaryna, bełkotał Huar-Dżung — żebym mógł zrozumieć łaskawe słowa, jakiemi mnie darzysz. Gdyż w przeciwnym razie boję się, iż nie zrozumiem języka twej mądrości!

— Stary psie, któryś raczej powinien być stróżem stada świń, niż największego miasta na świecie! Sam władca Chin zwrócił uwagę na to, że w mieście są nieporządki! Po ulicach w czasie deszczu chodzą nędznicy bez kapeluszy. Przed wieczorem jeszcze musisz mi donieść, ilu ich jest w Pekinie!

— Wszystko będzie spełnione — odpowiedział Huar-Dżung, trzy razy uderzając głową o podłogę, i w sekundę potem krzyczał już i tupał nogami na policyantów miejskich, zebranych przez ogłuszające dźwięki gongu.

— Nędznicy, których połowę powieszę jedynie po to, by resztę uczyć ciągłej uwagi! To wy tak pilnujecie miasta! Ludzie w deszczu chodzą po ulicach bez kapeluszy, a wy tego nie widzicie! Żeby mi za godzinę byli wyłapani ci wszyscy, którzy nie mają nawet trzcinowego kapelusza!

Policyanci pobiegli spełnić rozkaz, i przez godzinę na ulicach odbywało się istne polowanie.

— Trzymaj go, łapaj! — krzyczeli policyanci, chwytając przechodniów bez kapeluszy.

Wyciągali ich z za płotów i z domów, gdzie nieszczęśliwi chowali się, jak szczury przed kucharzem, chcącym z nich zrobić potrawkę.

I w godzinę potem bez jednej tylko minuty wszyscy mieszkańcy, nie posiadający kapeluszy, stali na dziedzińcu więzienia.

— Ilu ich jest? — spytał Huar-Dżung.

— 20.871 — odpowiedzieli kłaniając się do ziemi policyanci.

— Katów! — wydał rozkaz naczelnik policyi.

I w pół godziny 20.871 Chińczyków z odrąbanemi głowami leżało na dziedzińcu więzienia.

A 20.871 głów, wetkniętych na piki, roznoszono po mieście na widowisko tłumu.

Huar-Dżung pospieszył z raportem do Paj-Hi-Wo. Paj-Hi-Wo do San-Czi-Sana. San-Czi-San dał znać Tzung-Hi-Tzangowi.

Zapadł wieczór. Deszcz przestał padać. Lekki wietrzyk, szeleszcząc drzewami, strząsał z nich deszcz brylantów na wonne kwiaty, błyszczące i mieniące się w promieniach zachodzącego słońca.

Cały park zdawał się składać tylko z blasku, wesela i woni, — a syn nieba Li-O-A stał w oknie swego porcelanowego pałacu, napawając się widokiem tego cudnego obrazu.

Ale, młody i dobry, nawet w tej chwili nie zapomniał o nieszczęśliwych.

— Miałeś się dowiedzieć ilu ich jest — zwrócił się do Tzung-Hi-Tzanga. — Ilu ludzi w Pekinie nie ma nawet kapeluszy, aby nie mokli od deszczu.

— Żądanie władcy wszechświata zostało spełnione przez jego sługę — z niskim pokłonem odrzekł Tzung-Hi-Tzang.

— Ilu ich jest? — mów tylko prawdę!

— W całym Pekinie nie ma ani jednego chińczyka, któryby nie miał kapelusza dla swojej głowy, tak, jak niema nieszczęśliwych pod szczęśliwem berłem syna nieba. Wszyscy szczęśliwi! Przysięgam, że mówię najszczerszą prawdę.

I Tzung-Hi-Tzang podniósł ręce i schylił głowę na znak świętej przysięgi.

Twarz wszechwładcy rozjaśniła się szczęśliwym, radosnym uśmiechem.

— Szczęśliwe miasto! Szczęśliwy kraj! — wykrzyknął, — i ja szczęśliwy jestem, że pod mem panowaniem naród cieszy się takim dobrobytem.

I wszyscy w pałacu byli szczęśliwi na wiadomość o tem.

A San-Czi-San, Paj-Hi-Wo i Huad-Dżung dostali po orderze złotego smoka za ojcowską opiekę nad narodem.

Pogadanki z dziedziny kosmetyki lekarskiej.

Ludzkość dąży do ciągłego doskonalenia się, aby społeczeństwo składało się z jednostek zdrowych, czerstwych i pięknych, bo zdrowie daje siłę, a piękność zadowolenie, ochotę do życia, do pracy i twórczości. Do takich nowszych prądów należy walka z alkoholizmem i z nikotynizmem, jako czynnikami, niszczącymi zdrowie, a czas byłby zwrócić się także przeciw tym szkodliwym środkom, które niszczą zdrowie i piękność kobiet. Mamy tu na myśli puder, używany prawie przez wszystkie kobiety, rzekomo dla konserwowania cery, dla jej wybielenia i upiększenia, a żadna może z kobiet nie zna szkodliwości tego środka. A jeśli kto, to w pierwszym rzędzie kobieta dbać powinna o swoje zdrowie i piękność, bo przecież stanowi ona źródło zdrowia społecznego i piękna.

Kobieta zdrowa i piękna! Jeśli sobie taką wyobrazimy, czy można pomyśleć o piękniejszem od niej dziele sztuki? Wszak ona była i będzie zawsze ideałem uwielbianym przez artystów, opiewanym przez poetów, kochanym przez ludzi. Henryk Heine wypowiedział zdanie, że: „kobieta jest najpiękniejszym poematem, napisanym przez Boga" — nie można chyba znaleźć piękniejszego określenia.

Najbardziej uroczą i najpotężniejszą jest ta świeżość i piękność, w którą wyposażyła kobietę sama natura. Świeżość tę niszczą wszystkie gatunki pudru, a szczególnie te, które zawierają sole ołowiu. Już po kilku miesiącach stosowania pudru z zawartością ołowiu skóra nabiera barwy szarej, staje się martwą i pokrywa się z początku licznymi zmarszczkami, po dłuższem używaniu — bruzdami. Nadto sole ołowiu przenikają skórę, a dostawszy się do obiegu krwi, zatruwają cały organizm, wywołując przypadłości nerwowe, jak: drżenie rąk, bóle głowy i t. d. Widok zbliżającej się rzekomo starości przeraża wprawdzie kobietę, lecz ona zapomina o przyczynie przedwczesnych zmian i — zamiast racyonalnem pielęgnowaniem cery, oraz przywróceniem jej do dawnej świeżości — pokrywa ją coraz grubszą warstwą szkodliwego pudru, przez co szkoda się jeszcze wzmaga, lecz jednocześnie zmienia wyraz, gdyż sole ołowiu wpływają degenerująco na mięśnie twarzy.

Niestety, często zdarza się widzieć kobiety młode z obniżonemi kątami ust. Przyczyna tej przedwczesnej zmiany tkwi w degeneracyi mięśni twarzy, unoszących kąty ust ku górze. Z czasem zanikają włókna elastyczne skóry, mięśnie twarzy ulegają niedowładowi, skutkiem czego skóra obwisa i robi wrażenie starczej. Że wywody nasze są słuszne, wystarczy przyjrzeć się skórze ciała u kobiet, które zniszczyły cerę pudrem.

Oprócz soli ołowiu, puder zawiera mączkę ryżową, talk, kredę, magnezyę, tlenek cynku i bizmut. Mączka ryżowa wytwarza z wilgocią skóry i z atmosfery kwas mleczny, drażniący skórę, w następstwie czego ona drętwieje, staje się sucha — martwą. U osób, z tak zwaną cerą tłustą, u których funkcya wydzielnicza gruczołów łojowych skóry twarzy jest wzmożona, tworzą się pod wpływem pudru — wągry, czarne punkty, pryszcze i wyniosłości pagórkowate. O tem powinna każda kobieta wiedzieć i nie przyzwyczajać się dobrowolnie do niszczenia tych nieocenionych darów natury, które mogą znikać, zostawiając po sobie żal za tem, co było życia ozdobą i uciechą.

KRONIKA.

Lwów 22 listopada.

Rektorem uniwersytetu w Czerniowcach wybrany został X. Eugeniusz Kozak, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli partyi staroruskiej na Bukowinie.

Setna rocznica urodzin Wincentego Pola. Na odbytem wczoraj zebraniu uchwalono urządzić w dniu 2-go grudnia, jako w dniu śmierci wielkiego poety, żałobne nabożeństwo, a w niedzielę dnia 15 grudnia uroczysty poranek w teatrze miejskim.

Krach budowlany. Od kilku dni krążyły po mieście pogłoski, że z powodu finansowych trudności, jakie robią banki w eskontowaniu weksli, niektórzy architekci, zajmujący się przedsiębiorstwem budowniczem, są mocno zachwiani w swych interesach. Pogłoski te sprawdziły się niestety, albowiem wczoraj p. Bronisław Bauer, zaszczytnie znany i ceniony budowniczy, zgłosił konkurs. Pasywa wynoszą 800.000 koron, a aktywa znacznie więcej, ale oczywiście w obecnych stosunkach nie można ich w stanie pokryć pasywów.

Podatek od cukru ma być zniżony o 8 hal. na 100 kilo.

Kara za nadużycie wyborcze. X. J. Wołszański z Krakowca został skazany na trzy dni aresztu, oraz na utratę czynnego i biernego prawa wyborczego na lat sześć za to, że wbrew woli wyborców, wpisywał na ich kartki nazwisko p. dra Dniestrzańskiego.

Pożar wybuchł wczoraj w rafineryi nafty na Zniesieniu. Po kilku godzinach pracy zdołano ogień ugasić.

Samochód do wywożenia błota zaprowadzić ma magistrat. Samochód ten ma w sześciu godzinach robić to, co w 15 godzinach zrobiłaby fura, zaprzężona w parę koni. Fabryka, wyrabiająca te samochody, dostarczyć ma takiego samochodu magistratowi na własne ryzyko, na trzymiesięczną próbę.

P. Demel, burmistrz miasta Cieszyna, jest podobno w tak wielkich długach, że grozi mu bankructwo. Ale wiedeńskie dzienniki dają do zrozumienia Niemcom, że należy mu ułatwić spłacenie tych długów, gdyż jeżeli popadnie w konkurs, to jest niebezpieczeństwo, że w Cieszynie zostanie wybrany burmistrzem Polak.

Kościół św. Elżbiety. Wedle pierwotnych kosztorysów, koszt budowy kościoła św. Elżbiety miał wynosić 750.000 koron. Kwota ta miała być uzyskana częścią drogą subwencyi miasta Lwowa, dalej datkami poszczególnych osób i instytucyi, drogą dochodu z loteryi i ze składek prywatnych całego kraju. W rzeczywistości wpłynęło dotąd 473.000 K., w czem główną pozycyę stanowi subwencya miasta Lwowa 300.000 koron. Ponadto jest jeszcze nadzieja na uzyskanie kwoty 81.000 kor. razem tedy przychód można liczyć na 554.000 K. Do końca kwietnia b. r. wydano 389.070 koron, pozostaje jeszcze pewien kapitał, w każdym jednak razie zapasy pieniężne i spodziewane wpływy nie pokryją tego, co jeszcze na dokończenie budowy będzie potrzebne. Ponadto okazuje się, że pierwotny kosztorys budowy, zestawiony przed kilkoma laty, obecnie z powodu podrożenia materyałów budowy i robocizny nie jest dokładny i musi być przekroczony. Wedle nowego rachunku, zestawionego w ostatnich czasach, na zupełne wykończenie budowy niezbędną będzie jeszcze kwota 482.000 koron. Tak wielkiej sumy komitet budowy nie ma nadziei uzyskać i dlatego zaapelował powtórnie do reprezentacyi miasta. W tych dniach wniesione zostało do Rady miejskiej podanie, podpisane przez ks. arcybiskupa Bilczewskiego z prośbą o powtórną subwencyę na cel powyższy w kwocie 300.000 koron. Podanie to będzie wkrótce przedmiotem obrad magistratu, który wygotuje stosowny wniosek do Rady miejskiej.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy krakowski na posadę konduktora drogowego z roczną płacą 1700 kor., dodatkiem aktywalnym w kwocie 500 kor. i ryczałtem na objazdy w kwocie 800 kor. Podania do 30 listopada. — Zarząd gminny w Rożnowie na posadę lekarza gminnego z roczną płacą 1000 kor. Podania do 15 grudnia. Urząd miejski w Zatorze na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 1000 kor. Podania do końca grudnia.

Sekcya zwłok ś. p. Romualda Malocca, elektrotechnika, którego zwłoki — jak to już donosiliśmy — znaleziono w poniedziałek rano w zamarzniętej bajurze przy ul. 29 Listopada, wykazała, że Malocco zmarł wskutek zamarznięcia, nie zaś wskutek pobicia go przez gości weselnych Stankiewicza i Obłąka.

Z Przemyśla piszą nam: Z okazyi zbliżającej się z Rosyi cholery wydał nasz magistrat liczne zarządzenia, dotyczące czystości domów i ulic. Lecz te rozporządzenia figurują niestety tylko na papierze, a o wprowadzeniu ich w czyn kompetentna władza ani marzy. Jak poprzednio tak i teraz zalegają nieczystości nietylko miejsca pokątne, lecz także ulice i place pryncypalne, a woń, jaka się z tych stert nieczystości rozchodzi, z pewnością nie jest dla zdrowia ludzkiego korzystną. Również nie jest lepiej po domach i podwórzach, szczególniej przedmiejskich, zamieszkałych głównie przez ubogą ludność żydowską. Magistrat nie powinien łudzić ani siebie, ani mieszkańców nadzieją, że zima zaradzi złemu, lecz powinien w sposób jaknajbardziej energiczny zmusić mieszkańców dzielnic żydowskich, aby zastosowali się jaknajściślej do obwieszczonych przepisów.

Również na tutejszy główny urząd pocztowy skarży się ogół mieszkańców Przemyśla. We wszystkich cywilizowanych miastach starają się władze pocztowe o to, aby osobom interesowanym dostarczać przesyłki w jak najkrótszym czasie, tymczasem urzędnicy poczty przemyskiej nie znają się na tem i wprost bagatelizują publiczność. Nie dosyć, że od kwietnia listonosze pieniężni nie roznoszą w niedzielę pieniędzy, wskutek czego nieraz ponosi się stratę, ale i sposób, w jaki listy, gazety i paczki bywają do domów dostarczane, zasługuje na naganę. Jeżeli zachoruje który z listonoszy, lub dostanie kilkutygodniowy urlop, to urząd pocztowy zamiast postarać się o zastępcę, któryby w regularny sposób i zadawalniająco służbę za tego chorego wykonywał, obarcza listonoszów z innych — nieraz i odległych dzielnic, aby po skończonym swoim zwykłym spacerze zastąpili jeszcze chorego kolegę. W takich wypadkach zamiast przed południem odbiera się pocztę popołudniu; zaś przesyłki popołudniowe dopiero następnego dnia. Zdarzają się też wypadki, że gdy przesyłka nadejdzie na tutejszą stacyę pocztową, już z niej nie wychodzi. Gazety tak krajowe jak i zagraniczne, szczególnie polskie z Prus, Królestwa i z Ameryki, znajdują tam amatorów i idą z ręki do ręki, a jeżeli prenumerator ośmieli się o swoję własność upomnieć, to otrzymuje lakoniczną, często i niebardzo uprzejmą odpowiedź: „To trudno, my za to nie odpowiadamy, jeżeli gazeta lub list zaginie". (A więc któż ma odpowiadać?) Możeby p. radzca dworu Seferowicz pouczył tutejszy urząd pocztowy o jego obowiązkach względem interesowanej publiczności. *N.*

Czyszczenie społeczeństwa. Nawoływanie wszystkich ludzi rozumnych w kraju, że wreszcie raz pora skończyć z pobłażliwością dla zbrodniarzy i że trzeba surowiej z nimi postępować, zaczynają już oddziaływać na nasze sądy. Oto wczoraj toczył się w Krakowie proces przeciw szajce złodziei, którzy systematycznie trudnili się kradzieżą. Według dotychczasowej praktyki, zasądzonoby ich na paromiesięczne, a najwyżej roczne więzienie. Teraz wszakże sąd wydał wyrok cokolwiek surowszy. Przynajmniej bowiem wodza tej szajki skazał na p i ę ć lat więzienia, ale jego wspólników za to ukarał zaledwie kilkudniowym lub paromiesięcznym aresztem.

Bieda z urzędowym redaktorem. W Serajewie wychodzi urzędowa gazeta w języku serbskim, w której tak, jak w *Gazecie Lwowskiej* ogłaszają się akta urzędowe i za te rząd odpowiada, oraz artykuły polityczne, literackie, artystyczne i kronikarskie, za które rząd nie odpowiada. Owóż tymi dniami, właśnie w tej nieurzędowej części urzędowego dziennika, pojawił się artykuł, wykazujący potrzebę zupełnego przyłączenia krajów okupowanych do Austryi, gdyż w takim razie ustałyby ciągłe agitacye serbskie, zmierzające do przyłączenia Bośni i Herzogowiny do Serbii. Gdyby był ten artykuł pojawił się w jakiemś piśmie niezawisłem, toby go uważano za materyał do polemiki, że zaś pojawił się w organie urzędowym, to go uznano za *balon-d' essai*, za balon próbny rządu austryackiego, wypuszczony w świat dla przekonania się, co na to powie Europa. Ponieważ jednak rząd austro węgierski nie ma wcale zamiaru anektować okupowanych krajów i zmieniać sytuacyi bardzo wygodnej w ogromnie niewygodną, wywoływać zatargu z Rosyą, z Turcyą z Serbią, z Czarnogórą, łamać traktatu berlińskiego i ściągać na siebie tysiące gromów, a nie dostawać w zamian nic zgoła przeto biedny redaktor urzędowej gazety sarajewskiej za swoje głupstwo dostanie dymisyę, a półurzędownie zakomunikowano prasie europejskiej, że wspomniany artykuł był tylko jego niedorzecznym pomysłem.

Z kolei. Przystanek Hermanowice, położony między stacyami Przemyśl-Mezö Laborcz, a urządzony dotychczas tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego, otwarto z dniem 21 listopada br. także dla publicznego ograniczonego ruchu towarowego w całowozowych ładugach.

Ostrożnie z wkładaniem pieniędzy do posyłek pocztowych. Nauczyciel ludowy w Czortkowie p. Hulewicz, wysyłając swojej żonie pakiet bielizny do Lwowa, włożył i starannie ukrył między koszule i pończochy 78 koron. Pakiet przyszedł do Lwowa z pieczęciami popsutemi, pani Hulewiczowa go przyjęła, a chociaż pieniędzy nie znalazła, to jednak reklamować ich nie może, gdyż nie były deklarowane. Poczta nie odpowiada przeto wcale za ich zgubę, a pan Hulewicz, i jego małżonka są o 78 koron ubożsi.

Należy wszakże zwrócić uwagę władz pocztowych na jedną charakterystyczną okoliczność. Oto wszystkie pakiety doręczane przez pocztę we Lwowie mają zawsze połamane pieczęcie i ślady tego, że na poczcie otwierano i przeglądano ich zawartość. Oczywiście szukano pieniędzy. Owóż dyrekcya poczt powinna zakazać tego swoim podurzędnikom, bo to najczęściej oni robią tego rodzaju rewidowanie pakietów.

Zarząd Polikliniki powszechnej zawiadamia, iż na oddziale chorób jamy ustnej i zębów, którego kierownikami są specyaliści pp. dr. Bieńkowski i dr. Zygmunt Reinhold, są wykonywane wszelkie zabiegi lecznicze wchodzące w zakres dentystyki (zatrucia i plombowania zębów, sztuczne zęby), albowiem Poliklinika urządziła obecnie oddział dentystyczny na wzór oddziałów dentystycznych Polikliniki wiedeńskiej i berlińskiej Ordynacye tylko dla ubogich codziennie od godz. 5 — 7 wieczorem w lokalu Polikliniki ul. Lindego l. 5.

Bandyci w mundurach. Z Krzemieńczuka donoszą do *Kij. Wiestnika* o następującem zajściu, świadczącem o niesłychanej bezczelności bandytów: W dniu 10 bm. w nocy rozległo się stukanie do drzwi domu stróża cerkwi cmentarnej, Gawryłenki. Na zapytanie: „kto stuka"? — odpowiedzieli: „policya", gdy zaś stróż, pomimo to nie otworzył, napastnicy wyłamali okno i wpadli do środka, wy-

3)

Feljeton literacki.

Stanisław Szczepanowski. *Myśli o odrodzeniu narodowem.* Lwów 1907. Nakładem Towarzystwa wydawniczego. Stronic 329.

(Dokończenie).

Następny artykuł „O powstaniu styczniowem" jest odbitką odczytu, wygłoszonego w styczniu roku 1897 w Schodnicy. Na ten temat tyle już pisano i mówiono, że Szczepanowski nic nowego nie miał do powiedzenia, więc też nie będziemy się nad tym artykułem szerzej rozwodzili.

Sposób myślenia i cały duchowy ustrój Szczepanowskiego daje się przeniknąć i ogarnąć z drugiej połowy niniejszej książki, a mianowicie z artykułów „Racyonalizm narodowy", „Myśli z powodu poematu „Sen Jermaka", „Desynfekcya prądów europejskich", „O potrzebie swojskiego kierunku w literaturze polskiej", nadewszystko zaś z końcowego rozdziału „Idea polska", stanowiącego najwyższą duchową emanacyę autora.

„Racyonalizm narodowy" pojawił się w roku 1885 w wiedeńskim *Przełomie*, a to z powodu ukazania się książki St. Koźmiana p. t. „Rzecz o roku 1863". Autor polemizuje ostro z Koźmianem, zarzucając mu płytki, ciasny materyalizm. Temu materyalizmowi przeciwstawia obmyślony przez siebie „racyonalizm", oparty na stosowaniu praw przyrody martwej do objawów życia. „Musimy — powiada autor — naprzód wytworzyć nową rasę ludzi dzielniejszych od narodów nas otaczających — a jedność i niepodległość narodowa spadnie jak dojrzały owoc, z drzewa historyi". Jeśli przyznamy autorowi racyę w twierdzeniu, że Polska utraciła swą niepodległość dlatego, iż pokolenie ówczesne było moralnie i fizycznie marne, to uwierzymy także, iż do wskrzeszenia naszej niepodległości musimy wytworzyć „rasę ludzi dzielniejszych". Czy jednak można pokolenie współczesne Adamowi Czartoryskiemu, Czackiemu, Kołłątajowi, Staszicowi, Kościuszce, Józefowi Poniatowskiemu i innym, uogólniać pod zbiorową nazwę pokolenia moralnie i fizycznie zmarniałego? Wszakże w artykule „O liceum krzemienieckiem" sam autor, omawiając zasługi Kołłątaja i Czackiego, powiada na str. 88-mej: „Odnajdujemy też w nim (t. j. w Czackim) to samo połączenie, które cechuje wszystkich mężów wybitnych tej generacyi, t. j. połączenie wzniosłej ambicyi patryotycznej i moralnej z opanowaniem przedmiotów ogólnych, t. j. połączenia patryotyzmu z kierunkiem ekonomicznym".

Artykuł „Myśli z powodu poematu „Sen Jermaka", jest oceną tego poematu ze stanowiska idealisty, wierzącego w to, że „podróż jest zwycięstwem" i że Farysowi ścieli się droga, z której uciekają góry i sępy.

W następnym artykule, zatytułowanym „Desynfekcya prądów europejskich", wystąpił Szczepanowski przeciw modernistycznemu kierunkowi w literaturze i sztuce i krytykuje ostro przesadzony, obrzydliwy naturalizm Zoli i jego całej szkoły. W tem zapatrywaniu zgadzamy się zupełnie z autorem. Tak samo przyklaśniemy mu, gdy w artykule „O potrzebie swojskiego kierunku w literaturze polskiej" podnosi, że literatura narodowa powinna być natchnioną, mieć cechę prawdy koniecznej i powinna być odźwierciedleniem naszego życia społecznego i politycznego. Zauważyć jednak musimy, że zasady tej nie wymyślił Szczepanowski, bo spisano o niej całe tomy w epoce walki romantyków z klasykami.

Największym tak co do rozmiarów, jak i co do treści, jest artykuł „Idea polska". Poszczególne jego rozdziały ukazywały się w r. 1897 w *Słowie Polskiem* w odstępach czasu dosyć znacznych, bo nieraz po kilka tygodni. Dlatego też tok myśli nie łączy się zupełnie logicznie, niekiedy całkiem się urywa i nader często pojawiają się sprzeczności. Rozpoczyna się ten traktat od porównania prądów światowych z samodzielnością narodu polskiego, zastanawia się nad przyczynami wrzekomego upadku katolicyzmu, porównuje zasady katolickie z protestanckiemi i wnioskuje, że naród polski charakterem swym i potrzebami kulturalnemi skłania się raczej do katolicyzmu, niż do protestantyzmu. Dalej krytykuje autor ostro działalność Zakonu OO. Jezuitów i ostatecznie zmierza do tego, by wykazać, że społeczeństwu polskiemu potrzeba sił nowych, któreby ożywiły napowrót jego chory organizm. Oczywiście wcieleniem tych nowych sił będzie stronnictwo narodowo-demokratyczne. Tak się przynajmniej należy domyślać z gmatwaniny niejasnych twierdzeń i sprzeczności. Nowi ludzie tchną w naród polski siłę do odrodzenia. Zacznie się owo odrodzenie od serca, jego miarą będzie pokonanie pragnień cielesnych, czyli wilczych apetytów — jak je autor nazywa — i stara się dowieść, że w walce narodów rozstrzyga nie siła liczebna, lecz energia ducha narodowego. Tej tezy wcale nie kwestyonujemy, ale chcemy tylko pokazać naszym czytelnikom, w jaki odrębny sposób Szczepanowski tę myśl uzasadnia:

„Jak w przyrodzie martwej naczelnem prawem jest grawitacya, czyli ciężkość, tak w martwem społeczeństwie naczelnem prawem jest egoizm. Każda bryła ludzka prawem tej grawitacyi toczy się w dół po pochyłości egoistycznych skłonności.

...Cechą apetytów naturalnych jest potrzeba zaspokojenia materyalnego. Ten sam przedmiot nie może zaspokoić dwóch apetytów. Pożywienie lub ubranie wydzielone jednemu, tem samem odebrane zostało drugiemu.. Cechą zaś pragnień duchowych jest przeciwnie, że zaspokojenie jednego człowieka w niczem nie zmniejsza możliwości zaspokojenia drugiego. Kto odczuwa piękność obrazu, lub muzyki, nie zmniejsza przyjemności drugiego.

...Gdyby historycy mieli trochę wykształcenia przyrodniczego, toby wiedzieli, że miarą uskutecznionej pracy jest nietylko masa *(m)*, ale i chyżość *(v)* i że dokonana praca tylko w prostym stosunku zależy od masy, a w kwadratowym od chyżości... Na podobnych zasadach polega cała dynamika historyczna. Energiczna mniejszość uskutecznia większe dzieło w miarę kwadratu zwiększonej chyżości ducha"...

Obok takich rozumowań, ułożonych na wzór formułek matematycznych, jak powyżej przytoczone, natrafia się na gmatwaninę czczych frazesów, których myśl przewodnia częstokroć sama sobie przeczy. Oto np. mówi autor na str. 288-ej:

„Realizm i jego cele przemijają jak sen zwodniczy, a po chwili ludzie pytają: gdzie ślad jego? A to, co trzeźwi nazywają mrzonką, stawia gmachy i świątynie, które wieczność przetrwają".

Pozwolimy sobie zarzucić, że prawdziwi realiści nie mają nigdy snów zwodniczych, a „to, co trzeźwi nazywają mrzonką", to w życiu codziennem uważa się właśnie za odwrotność realizmu. Podobną sprzeczność napotykamy zaraz na następującej stronicy:

„Nasi wielcy pisarze zanadto byli realistami, zanadto trzeźwi, aby się karmić pięknemi illuzyami. Farys został pogrzebany huraganem wypadków. Zuchwała twórczość zamilkła, pozostał żal, rozpacz i rozpaczliwe szamotanie się z rzeczywistością lub schronienie się w mistykę...".

A więc nasi wielcy poeci byli równocześnie i realistami trzeźwymi i pisali... mrzonki, które rozwiał huragan wypadków? Za dużo w tem sprzeczności, abyśmy zdanie autora mogli podzielać. I takiemi oto sprzecznościami, gmatwaniną górnolotnych, a nie zawsze logicznie powiązanych haseł, upaja autor swych czytelników, podnieca ich, a podnieconych zespala do walki — do zwycięztwa, bo „cała materyalna przeszłość jest w łachmanach, giną ostatnie szmaty, trzeba wymieść ostatnie śmiecie..." bo mają wstać „nowi ludzie, którzy kiedyś poprowadzą naród nowymi i zwycięzkimi torami do — tej Polski, która będzie".

W tych własnych słowach autora streszcza się i uwypukla duchowa istota jego pism i przemówień, rzecby można, całej jego działalności. Rozumiemy teraz, dlaczego nasi najwięksi wieszczowie byli realistami, a mimo to pisali mrzonki, dlaczego autor co krok popada w sprzeczności ze samym sobą. Wszakże jego zdaniem, koniecznie, czy niekoniecznie — przyjdą ludzie nowi..., ale nie do tej Polski, która jest, lecz do tej, która będzie!..

Taka jest główna myśl artykułu „Idea polska". Po nim na zakończenie następuje jeszcze w osobnym rozdziale zbiór aforyzmów na temat wychowania i wykształcenia w szkole, które autor już to ustnie wygłosił przy obradach komisyi reformy szkół średnich, już też napisał okolicznościowo w artykułach mniejszych, rozstrzelonych w *Słowie Polskiem* wtedy, gdy stał na czele jego redakcyi.

machując szablami. Wszyscy trzej ubrani byli w mundury. Jeden z nich — dowódzca, oświadczył, że są agentami policyi śledczej i przyszli zrobić rewizyę. W tej samej chwili brat stróża, skorzystawszy z zamięszania, wyskoczył przez okno i pobiegł do pobliskiego odwachu. Tu dano mu 4 żołnierzy na odsiecz. Dowódzca, ujrzawszy wchodzących żołnierzy, oświadczył im, że robią rewizyę, o czem świadczy spisany przez niego protokół. Żołnierze zmieszali się i zawrócili, aby donieść o zajściu swemu naczelnikowi. Rabusie tymczasem rzucili się na stróża z szablami obnażonemi i zażądali kluczy od cerkwi. Stróż, cały zakrwawiony wypadł na dziedziniec i zaczął dzwonić na trwogę. Żołnierze, słysząc dzwon, powrócili. Nieznajomi rzucili się z szablami na żołnierzy. Ci dali salwę. Dowódzca opryszków padł martwy. Pozostałych dwóch ujęto. Okazało się, że napad był dokonany w celach rabunku. Zabity dowódzca był registratorem kolegialnym, nazwiskiem G. Bojko; przybył on niedawno na urlop z Warszawy. Aresztowani: robotnik Perepielatin i ślusarz T. Bojko, brat zabitego. Obu oddano pod sąd wojenny.

Polowanie na niedźwiedzie. W Szwecyi stały się już niedźwiedzie wielką rzadkością i zaledwie w okolicach Ostersundu można je spotkać i to bardzo rzadko. Klub myśliwski w Sztokholmie zawarł więc z chłopami ostersundskimi umowę, wedle której, ten chłop, który niedźwiedzia zobaczy i doniesie o tem telegraficznie do klubu, a następnie, przybyłych myśliwych tak poprowadzi, że i oni niedźwiedzia zobaczą, otrzyma 100 koron nagrody. Chłopi więc zachęceni nagrodą, donosili do Sztokholmu o każdym niedźwiedziu, który się pojawił, zaś myśliwi przyjeżdżali i polowali nań.

Niedawno został klub znowu uwiadomiony o pojawieniu się niedźwiedzia, tym razem przez 70-letniego chłopa nazwiskiem Petersen. Najbliższym pociągiem przybyło więc grono myśliwych i ku wielkiej swej radości dowiedziało się, że niedźwiedź dotychczas nie ruszył się z miejsca i że nazajutrz rano będą go mogli zabić. Raniutko syn Petersena obudził myśliwych, kiedy zaś ci pytali się go gdzie jest jego ojciec, odparł, że staruszek zwykł wstawać później dopiero. Prowadzeni przez młodego Petersena myśliwi udali się do lasu. Po całogodzinnym uciążliwym marszu, przewodnik stanął nagle i wskazując palcem przed siebie, rzekł półgłosem: „Oto niedźwiedź!“ Był niedźwiedź istotnie, chodził tędy i owędy, a wreszcie zniknął w gąszczu. Jeden z myśliwych zdjął strzelbę i złożył się do strzału, przewodnik jednak zawołał, by nie strzelał, gdyż na odległość 300 kroków trafić trudno, zaś spłoszony strzałem, niedźwiedź drugi raz podejść się nie da. Więc myśliwi poczęli zbliżać się ostrożnie do niedźwiedziego legowiska, kiedy zaś tam przyszli, niedźwiedzia nie było już, zniknął jak kamfora, a całodzienne poszukiwanie go, również żadnych nie dało rezultatów. Mimo to, zapłacić musieli myśliwi Petersenowi 100 koron, gdyż niedźwiedzia widzieli istotnie.

Historya ta powtarzała się następnie kilka razy. Petersen telegrafował, że jest niedźwiedź, myśliwi przyjeżdżali, widzieli niedźwiedzia na własne oczy, ale upolować go nie mogli. Nareszcie, pewnego razu jeden ze zniecierpliwionych myśliwych, na widok niedźwiedzia, strzelił doń z odległości 300 kroków. Niedźwiedź upadł i wydał z siebie krzyk wcale nie niedźwiedzi: „Gwałtu, ratujcie!“ Przerażony młody Peterson i myśliwi, rzucili się wówczas w stronę tarzającego się po ziemi niedźwiedzia i ujrzeli dziwną metamorfozę. Oto z pod niedźwiedziej skóry wylazł stary Peterson raniony w nogę. — Od tego czasu zmienił sztokholmski klub myśliwski swą umowę z ostersundskimi chłopami o tyle, że płacił im 100 koron dopiero wówczas, kiedy niedźwiedź został zabity.

Ile jest koni na świecie? Podobno 82 milionów, mianowicie w Europie 42 mil., w Ameryce 25 mil., w Azyi 11 mil., a w Afryce i w Australii po 2 mil. W Europie ma najwięcej Rosya koni, bo aż 22 mil. Po niej idą: Niemcy 4,200.000; Austrya 4,000.000 (z czego Przedlitawia 1,700.000, a Węgry 2,300.000); Francya 3,200.000; Anglia 3,600.000; Rumunia 884.000; Włochy 750.000; Szwecya i Norwegia 700.000; Dania 500.000; Hiszpania 397.000; Bułgarya 344.000; Turcya 300.000; Holandya 285.000; Belgia 241.000; Portugalia 220.000; Szwajcarya 109.000; Serbia 180.000; Grecya 100.000.

Temperatura dnia 20 listopada o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —4 we Lwowie —5, w Tarnopolu — 5, w Czerniowcach — 6, w Wiedniu — 2, w Salcburgu 0, w Gracu 0, w Pradze — 2, w Tryeście + 5, w Abbazyi + 3, w Raguzie + 8, w Budapeszcie + 7, w Berlinie —5, w Hamburgu + 5, w Monachium —1, w Zurychu + 3, w Genewie + 2 w Lugano + 6, w Anglii + 5, w Paryżu + 3, w Biarritz + 11, w Nizzy + 8, w północnych Włoszech + 5, we Florencyi + 3, w Rzymie + 5, w Neapolu + 8, w Palermo + 8, w Madrycie + 8, w Sztokholmie —7, w Petersburgu —8, w Wilnie —10, w Warszawie —5, w Moskwie —10, w Kijowie — 6, w Odessie — 3, w Serajewie — 1, w Belgradzie — 1, w Bukareszcie — 3, w Sofii —2, w Konstantynopolu + 4, w Atenach + 6 (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Z Viareggio donoszą, że przed czterema dniami umarł tam Robert Karol Bourbon, książę Parmy i Piaczency. Zmarły liczył 59 lat wieku i zostawił równo dwadzieścioro dzieci, a dla nich 200 milionów lir majątku. Urodził się on w 1848 roku we Florencyi, a w sześć lat potem jego ojciec Karol III, książę Parmy, został w Parmie zamordowany. Na tron wstąpiła jego matka, z domu ks. Ludwika Bourbon-Artois, a właściwie objęła rejencyę, gdyż on był następcą tronu. Rejencya bardzo smutnie się skończyła, bo w roku 1860, wskutek ruchu rewolucyjnego Parma została wcielona do królestwa włoskiego i młody książę, mający wtedy 12 lat, pozostał bez tronu i państwa. Był on żonatym dwa razy: najprzód z Maryą Pią delle Grazie, księżniczką Sycylii i miał z nią ośmioro dzieci, a następnie, po śmierci tej pierwszej żony z Maryą Antoniną Portugalską, z którą miał dwanaścioro dzieci. Z pierwszych ośmiorga dzieci było pięć panien i trzech chłopców. Z tych panien jedna wyszła zamąż za ks. Ferdynanda Bułgarskiego, druga za hr. Lucchesiego, a jeden z synów ożenił się z arcyksiężniczką austryacką Maryą Anną. Z drugiego zaś małżeństwa jest sześciu synów i sześć córek, wszyscy dotąd są w stanie bezżennym. Najstarsza jest panna Adelajda, ma już lat 24 i nie chce dotąd nikogo wybrać sobie za męża, utrzymując, że dzisiejsza młodzież niewiele jest warta.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 2 R. w poł. — 3 R. Bar. 777. Spada. Śnieg. Wiatr ostry północno-zachodni.

Myśli filozofa.

Żona powinna sama przez oszczędność gotować, podwójna wtedy korzyść: służącej nie trzeba opłacać, a mąż będzie mniej jadł.

Jeżeli potrzebujesz rady — pogawędź w tej kwestyi z żoną i — postąp odwrotnie.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Rycerze północy“. — W sobotę o godzinie 3ej popołudniu dla młodzieży szkolnej „Zbójcy,“ tragedya w 5 aktach Fr. Schillera z p. Żelazowskim w roli Franciszka Moora; wieczorem o godz. 7½ „Wesoła wdówka“. W niedzielę o godzinie 3½ popołudniu „Halka,“ opera Moniuszki, debiut Andrzeja Hajeka; wieczorem o godz. 7½ „Hamlet“ z p. Adwentowiczem w tytułowej roli. — W poniedziałek „Rycerze północy“. — We wtorek „Mignon,“ opera Thomasa. — We środę po raz 1-szy „Szkoła“, sztuka współczesna w 4 aktach Z. Kaweckiego. — We czwartek „Traviata,“ opera J. Verdiego. — W piątek „Szkoła“. — W sobotę popołudniu „Lilla Weneda;“ wieczorem „Opowieści Hoffmana“. — W niedzielę popołudniu „Ich czworo“ Zapolskiej; wieczorem „Wesoła wdówka“. — W poniedziałek „Szkoła“.

„The Empire Vio“ dzisiaj i codziennie przedstawienie kinematograficzne o godz. 7½ w sali Belle-Vue przy ul. Karola Ludwika.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. W piątek „Cyd.“ tragedya Corneille'a; w sobotę „Narzeczona w depozycie,“ komedya Pawła Gavault i Roberta Charvay'a (nowość); w niedzielę popołudniu „Ożenić się nie mogę“ i „Lita et Comp.,“ komedye Fredry; wieczorem „Narzeczona w depozycie“.

Z Colosseum. Wspaniałą nowość obecnego programu stanowi indyanka „Saffira Pradyaih“ przedstawiająca efektowne „Spalenie indyjskiej wdowy Radży“. Elektryczne efekta, dekoracye w odpowiednim stylu, piękny głos p. Segona Neville składają się na iście interesującą, artystyczną całość. Pełna humoru, ostatnia nowość paryska groteska „Joujou“, w której tytułową rolę odgrywa... piesek, nie pozwala oderwać oczu od sceny i wywołuje co chwila salwy śmiechu. Czwórka rosyjskich tancerzy Gorbunoff-Dimitrief, wykonująca z nadzwyczajnym temperamentem i ogniem swój taniec narodowy: kozak z prysiudami, młynkiem i wszelkimi skokami i wywrotami, jakie stanowią cechę charakterystyczną tego dzikiego, jak step, tańca — Japończycy Hinode w swoich niezrównanych produkcyach ekwilibrystycznych, pełne wdzięku produkcye pary łyżwiarzy na kółkach Alfred i Sigrid Naess, następnie mistrze w rzucaniu i chwytaniu kul bilardowych The Bernos, jakoteż cała wiązanka najrozmaitszych numerów stanowi program, jaki tylko na największych teatrach całego świata widzieć można.

Wspaniała serya żywych, między niemi nawet i śpiewających fotografii, urozmaica ten znakomity program, a obrazy zdjęte z natury, jak „polowanie na lwy“ i „górnik“ należą do niewidzianych dotychczas w naszem mieście.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** Wczoraj dawano „Eugeniusza Onegina“, operę Czajkowskiego. Publiczność bardzo licznie zgromadzona, oklaskiwała gorąco nader sympatyczną Tatjanę, przedstawioną przez p. Bohuss, bardzo dobrego poetę Leńskiego, przedstawionego przez prof. Dianniego i świetnego Onegina w interpretacyi p. Okońskiego. Rzadko można dobrać tak doskonały tercet do przedstawienia postaci Puszkinowskich, jak właśnie powyżej wymieniony. P. Dianni włożył tyle poezyi w swą aryę przedśmiertną, że wprost zachwycił publiczność.

* **Stanisław Schneider.** „W sprawie Piasta, Rzepichy i Ziemowita“. Odbitka z *Kwartalnika historycznego.* Lwów 1907.

P. Stanisław Schneider, znany zaszczytnie znakomity pracownik na niwie filologii klasycznej, porusza w powyższej rozprawce sprawę pochodzenia nazwy Piasta, Rzepichy i Ziemowita, polemizując z prof. Wojciechowskim, Bruchnalskim i Brücknerem, w kwestyi dotyczącej tego samego tematu. Autor przeprowadza twierdzenia swe jasno opierając je na powadze własnych badań naukowych i dochodzi do następujących rezultatów: imię Piasta pochodzi od „piazdy“, oznaczającej środkową część koła, przez którą przechodzi oś u wozu — tak, jak imię ojca Piastowego brzmi w języku naszym Kosisko, co oznacza drzewce u kosy. O ile jednak nazwisko nawskróś słowiańskiego Piasta udało się wywieść z polskiego języka, nazwę Ziemowita wywiódł p. Schneider z łatyńskiego Semo Sancus (Semowith), wykazując, że imię to jest zespoleniem Smoka-Węża w jednej osobie. Rzepicha, jako matka Smoka-Węża, wzięła swe imię z łacińskiego słowa *repo* (czołgam się), gdyż i wierzenia ludowe wywodzą pochodzenie węża z żaby. Sądzić należy, że bardzo ta cenna praca p. Schneidra wzbudzi zainteresowanie w szerszych kołach czytelników. *(j. p.)*

* **Franciszek Zwilkoński.** *Strejk.* Komedya w 1 akcie. Lwów. Nakład Towarzystwa wydawniczego. 1907. Stronic 81.

Jest to odpowiednia sztuka dla scen amatorskich — od początku do końca bardzo przyzwoita, wolna od wszelkich trywialności i drażliwych dowcipów, a przytem wesoła i niewprowadzająca na widownię żadnych postaci ujemnych. Rzecz dzieje się na wsi, we dworze szlacheckim, w Królestwie Polskiem. Ulegając agitacyi socyalistów, cała służba domowa i folwarczna urządziła strejk. Państwo Manieccy zostali pozbawieni zarówno lokai, pokojówek, kucharza i klucznicy, jak i parobków i dziewek na folwarku. Co począć? Po chwilowych rozpaczach i utyskiwaniach postanawiają sami spełniać to, co dotychczas robiła służba. Więc jedna panienka przebiera się za pokojówkę, druga wkłada przywieziony niedawno przez krawca garnitur dla hajduczka Marcinka, a nie noszony jeszcze przez niego; pan Maniecki ponieważ opowiadał nieraz, że za swoich studenckich czasów w uniwersytecie często sam sobie jeść gotował, przebiera się za kucharza ze stałem postanowieniem zgotowania obiadu; sędziwa babcia wkłada na siebie fartuch i zaczyna skrobać kartofle, a pani Maniecka zmienia szaty i wkłada strój klucznicy. Gdy już ta maskarada została dokonana, w takiej właśnie chwili zjawia się elegancki młodzieniec, jakiś inżynier z Warszawy, z tłumokiem na plecach. Jechał on w odwiedziny do swojego kuzyna, a sąsiada państwa Manieckich. Droga prowadziła przez ich majątek i właśnie, gdy wjechał na ich grunta, banda strejkujących parobków napadła na niego, wysadziła go z powozu, a powóz, konie i stangreta zabrała ze sobą. Szukając ratunku i pomocy w nieznanej sobie okolicy udał się on do dworu. Tu przyszedłszy zastaje samą służbę. „Gdzie państwo?“ — „Wyjechali“. Dziarski chłopak odrazu podobał się pannie przebranej za pokojówkę, więc uprasza ona swą rodzinę, aby dalej udawała służbę, aby mieć zabawę i pociechę z tej mistyfikacyi. Młodzieniec traktuje oczywiście pokojówkę tak, jak przywykli młodzi ludzie z pokojówkami się obchodzić; młodszą pannę Maniecką, przebraną za hajduczka łaje, że mu źle buty wyczyściła, pana Manieckiego gromi, że jajecznica nie jest dobra, a panią Maniecką udającą klucznicę za to, że mu za mało dała mleka. Powstaje stąd tysiące dowcipów i sytuacyi bardzo wesołych. W końcu oczywiście Numa wychodzi za Pompilusza.

Labiche, Hannéquin, Valabregue, albo nasz Bałucki, stworzyliby oczywiście z tego tematu rzecz o wiele bardziej skomplikowaną i nadającą się do scen stołecznych. Pan Zwilkoński stworzył obrazek bardzo sympatyczny i bezpretensyonalny, a naszą literaturę teatrów amatorskich wzbogacił o jedną doskonałą komedyjkę.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 20 listopada.

(Z). Zarządzenia przedsięwzięte przez rząd waszyngtoński, celem zażegnania przesilenia finansowego w Stanach Zjednoczonych nie odniosły dotychczas niestety spodziewanego rezultatu. Przeciwnie, depesze z Nowego Jorku donoszą, że wczoraj była na giełdzie tamtejszej znów ogromna zniżka kursów. Wiadomość ta wywołała i na tutejszym targu pieniężnym osłabienie się tendencyi. Dopiero w godzinach południowych nastał zwrot na lepsze, gdy nadeszły z Paryża depesze, stwierdzające bardzo silną tendencyę targu i podniesienie się kursu renty rosyjskiej.

Berlińska giełda była dziś zamknięta z powodu protestanckiego święta, t. zw. „Busstag“, dlatego też spekulacya tutejsza, która przywykła oryentować się podług wskazówek wychodzących z Berlina, uznała za właściwe zachować jak największą rezerwę.

Rokowania o traktat handlowy z Serbią, przerwane z powodu rekonstrukcyi gabinetu, jeszcze nie zostały na nowo podjęte, gdyż nowi ministrowie, dr. Ebenhoch i dr. Fiedler, nie mieli jeszcze czasu rozpatrzeć się należycie w tej sprawie. Z mowy jednak, wypowiedzianej wczoraj przez ministra Ebenhocha w Radzie państwa, widać, że o zezwoleniu na przywóz żywego bydła z Serbii i teraz niema mowy. Niemożliwem będzie także zrealizowanie drugiego projektu, ażeby żywe bydło serbskie dowożono do rzeźni, powstać mających w pasie nadgranicznym, gdyż w takim razie, gdyby choćby tylko u jednego wołu, dowiezionego do takiej rzeźni nadgranicznej, skonstatowano chorobę zaraźliwą, Niemcy miałyby prawo bezzwłocznie zamknąć swe granice dla importu bydła z Austro-Węgier. A zatem Serbia będzie musiała zadowolić się przyznaniem jej tylko pewnego kontyngentu mięsa, jakie może wysyłać do Austryi.

Telegramy „Przeglądu“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi legitymacyjnej przyszło do ostrych starć podczas obrad nad weryfikacyą mandatu poselskiego hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. Mianowicie p. Wityk (ruski socyalista), który był referentem tej sprawy, zażądał unieważnienia wyboru hr. Dzieduszyckiego. Twierdził on, że umyślnie jeździł do Sambora i Gródka, aby sprawę zbadać na miejscu i przekonał się, iż przy wyborze p. Dzieduszyckiego działy się ogromne nadużycia. Między innemi — wedle relacyi p. Wityka — miały starostwa tamtejsze rozdawać karty głosowania z wybitem już na nich za pomocą stampili nazwiskiem hr. Dzieduszyckiego. Kiedy na te wywody p. Wityka poseł Bielohlawek (członek partyi chrześcijańsko-socyalnej) okazał taką samą kartę z wybitem na niej zapomocą stampilii nazwiskiem p. Diamanda, powstała zrazu na ławach socyalistów wielka konsternacya, poczem jednak odzyskawszy głowę, wszczęli oni wielki krzyk, i twierdzili, że karta ta jest podrobiona.

Przeciw wnioskowi p. Wityka (o unieważnienie wyboru hr. Dzieduszyckiego) przemawiali dr. Małachowski, p. Buzek i p. Bielohlawek, który postawił wniosek o odroczenie weryfikacyi wyboru hr. Dzieduszyckiego, aż do zbadania faktów zebranych przez referenta.

Przeciwko odroczeniu, a za unieważnieniem wyboru głosowali wszyscy Rusini, socyaliści i ludowcy. Mimo to wniosek p. Bielohlawka przeszedł większością 4 głosów, a tem samem wniosek p. Wityka upadł.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego kontynuowano w dalszym ciągu dyskusyę budżetową. P. Małachowski omawiał sprawę przemysłu, zwłaszcza drobnego, i podniósł z zadowoleniem, że w budżecie na rok przyszły podniesiono kredyt na cele popierania przemysłu o 150.000 koron; domagał się: oddłużenia urzędników i wszelkich funkcyonaryuszy państwowych; zaprowadzenia jednolitej szkoły średniej i utworzenia dwuklasowych szkół handlowych. W końcu omawiał sytuacyę polityczną i żądał, aby w celu jej omówienia, zwołano w najbliższych dniach osobne posiedzenie Koła.

P. Zieleniewski z żalem wskazywał na przepełnienie gimnazyów, a brak słuchaczy w szkołach fachowych: przemysłowych, rolniczych i handlowych.

Po kilku jeszcze przemówieniach, uchwalono zwołać osobne posiedzenie Koła celem omówienia sytuacyi politycznej, oraz postanowiono, że komisya parlamentarna Koła polskiego razem z komisyą sądowo-administracyjną odbędzie w najbliższych dniach wspólne posiedzenie.

Wiedeń. W komisyi ugodowej p. Kuranda, powoławszy się na doniesienie dzienników, jakoby węgierski prezydent ministrów dr. Wekerle na wczorajszej audyencyi u Cesarza otrzymał przedwstępną sankcyę ustawy upełnomocniającej do wprowadzenia przedłożeń ugodowych w drodze rozporządzenia, zapytuje rząd, czy wiadomość ta jest prawdziwa, i oświadcza, że chce znać treść tej ustawy.

Dr. Ellenbogen wnosi o zarządzenie przerwy w obradach, aby br. Beckowi dać możność odpowiedzi.

Przewodniczący oświadcza, że prezydent ministrów da żądaną odpowiedź na początku piątkowego posiedzenia.

Wiedeń. Na posiedzeniu klubu chrześcijańsko-społecznego uchwalono jednomyślnie zaprotestować przeciw doniesieniu dzienników, jakoby stronnictwo chrześcijańsko-społeczne występowało przeciw wolnemu badaniu naukowemu, przeciw niezawisłości wiedzy i jakoby napowrót chciało oddać uniwersytet pod nadzór duchowieństwa. Jest to świadomą nieprawdą szerzoną w celu wprowadzenia w błąd ludności. Stronnictwo dąży do zapewnienia katolickim studentom równych praw z innymi, protestuje przeciw lekkomyślnym atakom i chce, by mężowie chrześcijańsko myślący mieli dostęp do katedr, w końcu dąży do tego, ażeby wpływ żydów był złamany i ażeby ustało przepełnianie uniwersytetów żydowskimi docentami i profesorami.

Wiedeń. Czeski klub agrarny na wczorajszem posiedzeniu, w którem wziął udział także minister Praszek, obradował nad kwestyą obniżenia podatku od cukru i zaznaczył, że jednym z warunków, pod którymi czeska partya agrarna przeszła do większości rządowej, było właśnie to, żeby rząd jak najrychlej podatek ten obniżył.

Wiedeń. Klub staroruski zaprzecza pogłosce, jakoby miał złączyć się z tak zwanym blokiem czeskim opozycyjnym.

Berlin. Wczoraj otwarto na ulicy „Unter den Linden“ biuro ruchu austryackich kolei państwowych, w obecności ambasadora austro-węgierskiego i gen. konsula austryackiego.

Budapeszt. Prezydent ministrów dr. Wekerle wniesie dziś w Sejmie ustawę upełnomocniającą w sprawie wejścia w życie ugody.

Budapeszt. Z powodu, że rząd nie mogąc pokonać obstrukcyi chorwackiej, udał się do Cesarza z prośbą, aby pozwolił wnieść do Sejmu jednoparagrafową ustawę upełnomocniającą rząd do wprowadzenia w życie ugody, uchwalili wczoraj dysydenci ze stronnictwa niezawisłości rozpocząć także obstrukcyę przeciw tej jednoparagrafowej ustawie. Minister Andrassy podjął się pośredniczenia, żeby ich od tego zamiaru odciągnąć. Tymczasem oni oświadczyli mu, że w takim razie tylko odstąpiliby od obstrukcyi, gdyby otrzymali zapewnienie, że otworzony zostanie osobny bank węgierski. Hr. Andrassy odpowiedział im, że to jest niemożliwe i byłoby nieuczciwością domagać się tego wobec faktu, że ugoda z Austryą już jest zawarta.

(Depesze popołudniowe)

Kraków. Policya odstawiła do sądu karnego Bogumiła Dąbrowskiego z gubernii kieleckiej, dozorcę tutejszego zakładu czyszczenia miasta. Odstawienie nastąpiło na życzenie rządu rosyjskiego, gdyż Dąbrowski miał zabić w Miechowie kozaka, czy też żołnierza rosyjskiego. Aresztowany tłómaczy się, że podczas zebrania partyjnego kozacy i wojsko otoczyli dom, w którym odbywało się zebranie. Uczestnicy strzelali do wojska i zbiegli. Dąbrowski sądzi, że nikogo nie zabił.

Poznań. *Dziennik poznański* podaje bliższe szczegóły o niby krydzie p. Biedermanna. Po ukazaniu się niczem nieuzasadnionych wieści w *Tägliche Rundschau* i w *Berliner Tageblacie* przypuszczono na p. Biedermanna formalny szturm. Ludzie wycofywali na gwałt swe pieniądze, banki odmówiły wszelkiego współudziału. W tej krytycznej chwili okazało się, że firma Drwęski i Langner, będąca wyłączną własnością p. Biedermanna, stoi na silniejszych podstawach, niż przypuszczano. P. Biederman bez wszelkiej pomocy sam sobie dał radę. Za wszelkie wynikłe stąd dla niego straty odpowiadać będą przed sądem *Täglicher Rundschau* i *Berliner Tageblatt*, przeciw którym wytoczył już skargę.

Łódź. Na zebraniu czeladników i właścicieli piekarń, na którem miało już dojść między nimi do zgody, przybyła policya i aresztowała 30 delegatów ze strony czeladników i 6 delegatów ze związku właścicieli piekarń.

Warszawa. W Komorowie pod Pruszkowem zabito 5 strzałami miejscowego rządcę p. Wieczorka.

Kielce. Prezes Izby skarbowej rozporządził, aby urzędnicy z interesantami, oraz między sobą porozumiewali się wyłącznie w języku rosyjskim pod rygorem wydalenia ze służby.

Petersburg. Mandaty wszystkich posłów polskich zatwierdzono. Mandat posła mińskiego, osławionego Schmidta uznano za wątpliwy; sprawa tego wyboru będzie rozstrzygnięta na plenarnem posiedzeniu komisyi.

Petersburg. Na końcu wczorajszego posiedzenia Dumy dokonano wyboru pomocników sekretarza Izby. Między wybranymi znajduje się trzech opozycyonistów, w tej liczbie kadet Celnokow. Sekretarz drugiej Dumy, Szingarow, oświadcza imieniem kadetów, że przez wybór 3 opozycyonistów Duma widocznie odstąpiła od zasady, iż opozycya nie ma być reprezentowana w prezydyum, atoli kadeci tylko pod tym warunkiem przyjmą wybór Celnokowa, że będzie on pierwszym pomocnikiem sekretarza. Następnie przyjęto jednomyślnie wniosek, postawiony przez 254 posłów, aby wystosowano adres do cara. Zredagowanie adresu poruczono komisyi z 18 członków.

P. Kelepowski woła do kadetów: Siedzicie teraz na ławach, na których siedzieli carobójcy. (Niepokój na lewicy.) Prezydent grozi p. Kelepowskiemu odebraniem głosu.

P. Celnokow zrzeka się wyboru na pomocnika sekretarza. Na końcu posiedzenia październikowcy zgłosili wniosek o wybór szeregu komisyj.

Prezydent zawiadamia, że otrzymał protest przeciw postępowaniu swemu, jednak tego protestu nie odczyta. (Huczne oklaski na prawicy i w centrum).

Następne posiedzenie Dumy w sobotę.

Warszawa. Agenci ochrany aresztowali 121 członków frakcyi rewolucyjnej socyalistów.

Przy ul. Kupieckiej wybuchła bomba, podrzucona do mieszkania izraelity, właściciela sklepu obuwia i wyrządziła znaczne pustoszenia. Z ludzi nikt szwanku nie poniósł.

Również rzucono bombę do sklepu krawieckiego Hofenberga. Wybuch jej zranił dwóch subjektów, z których jeden umarł, oraz syna właściciela, tudzież domniemanego sprawcę, chłopca kilkunastoletniego Goldsteina.

Budapeszt. W Sejmie węgierskim po otwarciu posiedzenia przez prezydenta Justha, prezydent ministrów dr. Wekerle przedkłada ustawę upoważniającą rząd do zawarcia ugody w formie rozporządzenia.

Izba obraduje dalej nad taryfą cłową. Przemawiają wyłącznie Chorwaci.

Rada państwa.

Wiedeń. Komisya podatkowa Izby posłów ukonstytuowała się dziś i wybrała przewodniczącym dr. Konstantego Lewickiego. Komisya sanitarna wybrała przewodniczącym dr. Dietziusa, a sekretarzem dra Golda i dr. Kunickiego.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów minister kolei przedłożył projekt ustawy w sprawie budowy kolei w Krainie celem połączenia z Dalmacyą; minister skarbu przedłożył projekt ustawy w sprawie uwolnienia zapisów i fundacyi z okazyi jubileuszu cesarskiego od stempli i należytości bezpośrednich.

P. Adolf Gross zgłasza wniosek nagły w sprawie braku gotówki. We wniosku wzywa się rząd, aby poczynił co należy, by z zapasów kasowych lub z pieniędzy podatkowych dostarczono instytucyom finansowym poszczególnych krajów za procentem gotówki, przyczem należy uwzględnić głównie banki krajowe i kasy oszczędności, wogóle instytucye publiczne, nie obliczone na zyski, w pierwszym zaś rzędzie należy uwzględnić Galicyę, która z powodu braku kredytu i nieuzasadnionego ograniczenia kredytu najbardziej jest dotknięta.

Wśród wniosków nagłych znajduje się wniosek p. Ochrymowicza w sprawie zmiany ustawy prasowej, względnie zniesienia zakazu kolportażu i wniosek p. Kuryłowicza o przyznanie dyet przysięgłym.

Po odczytaniu szeregu interpelacyj Izba przystąpiła do dalszej rozprawy nad nagłym wnioskiem w sprawie zarządzeń przeciw drożyźnie.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 listopada. L. Bernen z Londynu. L. Kossecka z Podola ros. E. Wesołowski z Zakopanego. P. Mikulowa z Król. Polsk. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. A. Theodorowicz z Żukowa. S. Wysocki z Kozubowic. P. Kraus z Krakowa. Kapitan Tauszyński z Bakowiec. Dr. Krasowski z Rosyi. Dr. Haczewski z Kołomyi. K. Jaworski z Ostrowczyka.

HOTEL FRANCUSKI.
Restauracya. Pokoj do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.
Lwów — Plac-Maryacki

Przyjechali dnia 22 listopada. X. E. Seretny z Łukowiec. S. Kokoszyński z Bóbrki. S. Heilpern, H. Pisk i M. Rosenbaum z Wiednia. J. Gotlieb i J. Maciołowski z Krakowa. N. Schnell z Brodów. B. Rhemen z Kamionki. K. Kaiser z Brzeżan. H. Kittner z Tarnopola. A. Żakiej z Kamionki.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 22 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 13·06—13·07 (na październik 11·54—11·55); żyto na na kwiecień 12·18—12·19; owies na kwiecień 8·71—8·72; kukurudza na maj 7·66—7·67. Rzepak na sierpień 17·15—17·25. — Oferty napszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: pochmurno.

5% renta rosyjska 1906 r. 86.75.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40*,** 5.5*, 7.25, **8.55,** 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.13,** 5.40, 10.50*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.46, **2.00,** 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20*,** 8.05, **2.25,** 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.1[illegible], 12.40.
Z Jaworowa: 8.23. 5.00.
Z Sambora: 8.00, 10.50, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełza: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*,** 8.45*, **8.25,** 8.40, **2.45,** 6.15*, **7.05*,** 7.30, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17,** 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32,** 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51,** 6.10, 9.30, **1.55,** 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.35*.
Do Bełza: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

46)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ DRUGA.

Zakręty labiryntu.

(Ciąg dalszy).

Z radości, że policya nie zwróciła uwagi na moje zajęcie się tym sklepem, wsunęłam srebrną monetę w rękę Chińczyka i wyprowadziłam miss Oliver do powozu, który właśnie nadjechał.

Trzeba było widzieć oczy Leny, gdy zbliżyła się, aby mi przyjść z pomocą. Zdawały się pytać, kto jest ta młoda dziewczyna i co zamyślam z nią zrobić. Na pytający jej wzrok odpowiedziałam krótko:

— Ta osoba jest twoją krewną, która uciekła. Nie poznajesz jej?

Przyjęła moje tłómaczenie i posunęła się nawet do kłamstwa, aby mi dopomódz.

— Oh! tak pani, bardzo się cieszę z jej odnalezienia.

Przy pomocy Leny zdołałam nareszcie umieścić miss Oliver w powozie.

Tłum, który się znacznie powiększył, zaczął nas otaczać, darząc dwuznacznikami. Z trudnością wydostawszy się, zajęłam miejsce obok biednej dziewczyny, polecając Lenie, aby dała stangretowi adres mego mieszkania. Skoro powóz ruszył, zdawało mi się, że dokończyłam dzieła agenta-amatora. Ale nie tu był koniec moich kłopotów. Miss Oliver, której gorączka wzmogła się niesłychanie, spoczywała jak głaz bezwładny na mojem ramieniu, ale gdy wjechaliśmy na Gramercy Park i zbliżaliśmy się do mego mieszkania, poczęła objawiać silne wzruszenie. Połączonemi siłami mojemi i Leny zaledwie zdołałyśmy ją powstrzymać od wyskoczenia z powozu, którego drzwiczki, nie wiem jakim sposobem, potrafiła otworzyć.

Gdy powóz się zatrzymał, wzburzenie jej wzmogło się jeszcze. Nie chciała już wyjść, ale postępowanie jej było mi jeszcze przykrzejsze. Nie było teraz sposobu wyprowadzenia jej z powozu. Wyprężyła się na poduszkach, jęcząc, z oczami zwróconemi na mój ganek, podobny do ganku sąsiedniego domu. Zrozumiałam powód jej zachowania się: była to obawa znalezienie się w domu, gdzie się odbyła tak straszna zbrodnia. Dałam adres miss Althorpe i pomimowoli odwiozłam moją pacyentkę do domu, który rano opuściła. Tym sposobem przepędziłam drugą noc w gościnnym domu miss Althorpe.

XXIX.

Zdumiona.

Jeden fakt jeszcze i ta część mego opowiadania będzie skończona. Moja biedna pacyentka była gorzej chora, niż zeszłej nocy, tak, że miałam mało czasu na myślenie lub zajęcie się czemś innem, niż pilnowaniem jej. Dopiero nad ranem uspokoiła się, znalazłszy więc w otwartej szufladzie motek splątanej bawełny, zaczęłam go zwijać, z prostego zamiłowania porządku. Byłam już blisko końca, gdy usłyszałam jakiś szmer idący z łóżka. Był to zduszony krzyk, którego nie umiałam sobie wytłómaczyć, a który ustał dopiero, gdy odłożyłam robotę. Widocznie chora dziewczyna miała jakieś nerwowe przywidzenia. Gdy rano zeszłam na śniadanie, byłam w tem miłem usposobieniu ducha, w jakiem jest kobieta czująca, że jej się powiodło i że zdolności jej będą wkrótce uznane przez osobę, która była głównym bodźcem jej pracy. Poznanie panny Oliver przez Chińczyka, było ostatniem ogniwem w łańcuchu dowodów uznających ją za panią Pope, która w towarzystwie p. Van Burnam weszła do domu przy Gramercy Parku. Jakkolwiek byłabym rada mogąc pokazać pierścionki zamordowanej kobiety, byłam jednak dość zadowolona z moich odkryć, by niecierpliwie czekać na chwilę rozmowy z detektywem.

Ale jakież było moje zdziwienie, gdy otworzyłam list oczekujący mnie przy śniadaniu. Został on właśnie przyniesiony przez Lenę z mego domu i opiewał:

Szanowna Pani!

Przepraszam za mieszanie się. Myśmy znaleźli pierścionki, które pani uważa za tak ważny dowód winy osoby ukrywającej je, i za pozwoleniem pani (to było podkreślone), pan Franklin Van Burnam dziś będzie zaaresztowany.

Będę u pani o dziesiątej.

Łącząc wyrazy głębokiego poważania
Ebenezer Gryce.

Franklin Van Burnam! Czy to sen? Franklin Van Burnam oskarżony o tę zbrodnię i aresztowany! Co to znaczyło? Przecież nie znalazłam dowodów przeciw Franklinowi.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Kobieta w szarej sukni.

XXX.

Amelia staje się wymagającą

— Mam nadzieję, że pani jest zadowolona?

W taki sposób powitał mnie p. Gryce wchodząc do salonu tego pamiętnego ranka.

— Zadowolona? — powtórzyłam, wstając i patrząc na niego.

— Przepraszam panią! Sądzę, że jeszcze większą byłoby dla pani przyjemnością, gdybyśmy byli czekali, żeby pani nam wskazała winowajcę, ale musi pani ten egoizm urzędniczy wybaczyć. Doprawdy nie mogliśmy pozwolić, by pani uczyniła w tej ważnej sprawie decydujący krok.

— Oh! — było jedyną moją odpowiedzią. Później powiedział mi, że było tyle znaczenia w tym wykrzykniku, iż nawet był zdziwiony.

— Naznaczyła mi pani dzisiejszy dzień na rozmowę — mówił dalej — prawdopodobnie by upewnić się we wczorajszych przekonaniach. Ale nasze odkrycie w tym samym czasie pierścionków w biurku p. Van Burnam nie powinno przeszkodzić pani w wyjawieniu nam pani odkryć. Pracowała pani znakomicie, oddajemy pani zupełną sprawiedliwość.

— Naprawdę!

Mogłam odpowiadać tylko wykrzyknikami. To co mówił, było tak zadziwiające dla mnie, a jego przepuszczenie, że wiedziałam i pomogłam do znalezienia tak niespodziewane, że nie mogłam mówić więcej, z obawy, że domyśli się mojego zdziwienia i zamknie się w swojej skorupie jak ostryga.

— Zamilczeliśmy zupełnie o tem cośmy znaleźli — mówił dalej stary detektyw z tym uśmiechem, który chciałabym naśladować, a który, na nieszczęście jest jego specyalnością. — Mam nadzieję, że pani, właściwie pani pokojówka była także dyskretna.

Moja pokojówka!

— Widzę, że pani jest obrażona, ale kobiety tak nie umieją dotrzymywać sekretów. Mniejsza o to; i tak wieczorem całe miasto będzie wiedzieć, że pierścionki były u starszego brata a nie u młodszego.

— To będzie gratka dla dzienników — zauważyłam, potem z wysiłkiem rzekłam: Pan jest bardzo rozważnym człowiekiem, i musi pan mieć jeszcze inne powody prócz znalezienia pierścionków, by aresztować tak szanowanego człowieka, jak starszy pan p. Van Burnam. Chciałabym je usłyszeć, bardzobym chciała.

Wysiłek, by być swobodną w tej trudnej sytuacyi, musiał nadać pewną ostrość memu głosowi, ponieważ p. Gryce, zamiast odpowiedzieć, udając ojcowskie zaniepokojenie i pobłażanie, nieskończenie irytujące dla osoby mego charakteru, rzekł:

— Pani jest niezadowolona, ponieważ nie czekaliśmy by pani znalazła pierścionki.

— Może, byliśmy zaangażowani w otwartą walkę. Nie mogłam spodziewać się pomocy policyi.

— Właśnie, tem więcej, że ma pani wewnętrzną przyjemność naprowadzenia policyi na trop.

— W jaki sposób?

— Myśmy tylko mieli szansę uprzedzenia pani, ale pani, raczej pani pokojówka wskazała nam gdzie ich szukać.

Znowu Lena.

Byłam tak oszołomiona, że nie starałam się nawet odpowiedzieć. Na szczęście, fałszywie wytłumaczył sobie moje milczenie.

— Rozumiem, że przykro jest pani, w ostatniej chwili być wyprzedzoną, i pozbawioną tryumfu. Jeśli przeprosiny mogą wystarczyć, to proszę je przyjąć odemnie, w mojem imieniu i w imieniu dyrektora policyi.

Nie rozumiałam co chciał powiedzieć, ale pojęłam całą ironię tego przemówienia i z godnością odpowiedziałam:

— Przedmiot jest zbyt ważny, abyśmy dłużej oddawali się żartom. Mówmy poważnie. W której części kantoru pana Van Burnam znaleziono pierścionki i skąd pan wiesz, że to nie Howard tam je położył?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.